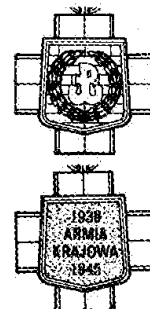




BIULETYN

informacyjny



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OKRĘG WIELKOPOLSKA

NR 3 (38)

POZNAŃ

WRZESIEŃ 1999

SPIS TREŚCI

	Str.
I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU	
1.1. Warszawa – bohaterom Powstania	2
1.2. Poznańskie obchody 55. rocznicy Powstania Warszawskiego	3
II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)	
2.1. ... walczyła, skazana na zagładę – Zofia Grodecka („Ewa”)	5
2.2. Generał Tadeusz Komorowski „Bór” (1895–1966) – dr Zofia Grodecka	15
2.3. Pułk AK „Baszta” w Powstaniu Warszawskim – Maciej Rembowski	19
2.4. Barykada na ul. Śniadeckich 17 – Stefan Ignaszak	22
2.5. Walki na Woli 8 sierpnia 1944 r. – Jerzy Dudziński	23
2.6. Mój ostatni dzień na Starym Mieście – Halina Węgorek	26
2.7. Na obrzeżach Powstania – Zbigniew Dobrowolski	27
2.8. Kielecki Korpus AK nie dotarł do Warszawy – Nikodem Kowalski	31
2.9. Akcja „Iskra-Dog”	36
III. NASZE RECENZJE	
3.1. Wielkopolska konspiracja – Urszula Hoffmann	41
IV. Z REDAKCYJNEJ POCZTY	
4.1. Wrześniowe strofy – (?)	43
4.2. List z Kozięglów	45
V. INFORMACJE I KOMUNIKATY	
5.1. Apel Komisji Historycznej ŚZŻAK Okręg Wielkopolska	45
5.2. Pamiętajmy o nich!	46
5.3. Kronika żałobna	49

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Warszawa – bohaterom Powstania

Prezydent m. st. Warszawy Paweł Piskorski w końcu lipca br. ogłosił apel do mieszkańców Warszawy, w imieniu władz miasta zapraszając wszystkich do wzięcia udziału w uroczystościach, organizowanych w stolicy w dniach 31 lipca i 1 sierpnia z okazji 55. rocznicy Powstania Warszawskiego. Przypomniął, że obecność mieszkańców Warszawy w miejscach upamiętniających bohaterstwo Powstania, daje świadectwo naszej narodowej i osobistej solidarności z wartościami, których obrona okupiona została najwyższą ceną, daje świadectwo naszej pamięci, czci i wdzięczności za ofiarę heroizmu i patriotyzmu złożoną w imię wolności kraju, w imię wolności Warszawy.

Opublikowane w Gazecie Wyborczej (Gazeta Stołeczna z 30.07.99) Kalendarium obchodów 55. rocznicy Powstania Warszawskiego objęło 32 uroczystości, które zrealizowano 31 lipca i 1 sierpnia, przy niezwykle licznych współudziale mieszkańców Stolicy oraz kombatantów Armii Krajowej z całego świata.

Centralne obchody rozpoczęto w sobotę, 31 lipca wieczorem, pod Pomnikiem Powstania Warszawskiego na placu Krasińskich i kontynuowano 1 sierpnia złożeniem wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza i przy pomniku Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. O godz. 17 tego dnia, upamiętniając chwilę rozpoczęcia walk, obchody przeniesiono pod pomnik „Gloria Victis” na Wojskowym Cmentarzu Powązkowskim. O tej samej godzinie uruchomiono 200 syren.

Obok centralnych obchodów, w stolicy odbyły się uroczyste msze św. w katedrze Wojska Polskiego i kilku kościołach oraz środowiskowe uroczystości kombatantów Armii Krajowej organizowane przez oddziały powstańcze, najczęściej w miejscach szczególnie upamiętniających doniosłe wydarzenia Powstania.

Na przykład kilkuset mieszkańców Żoliborza zgromadziło się 30 lipca na widowisku poetyckim w miejscu, gdzie padły pierwsze strzały Powstania Warszawskiego tj. u zbiegu ulic Próchnika i Suzina. Scenografia przypominająca tamte wydarzenia i slajdy oryginalnych, powstańczych zdjęć stworzyły niepowtarzalny klimat. Widzowie ze wzruszeniem słuchali fragmentów pamiętników i wierszy pisanych przez żołnierzy i śpiewali powstańcze pieśni.

Na Woli pamięć powstańców uczczono przy pomniku „Polegli Niepokonani”, gdzie kompania reprezentacyjna WP odegrała wiazańkę pieśni powstańczych. Tłumne też było 1 sierpnia spotkanie kombatantów, harcerzy oraz władz Bielan i Żoliborza pod obeliskiem, upamiętniającym walkę o Dworzec Gdański – największą bitwę Powstania Warszawskiego, w której poległo ponad 400 żołnierzy akowskich.

Chętni powyżej 16 lat wzięli udział 31 lipca o godz. 20.45 w IX Biegu Nocnym Powstania Warszawskiego, na trasie 10 km, rozpoczętym na Bielanach. Spotkania, upamiętniające w różny sposób walczących w Powstaniu – poległych i jeszcze żyjących – będą trwały przez cały sierpień i wrzesień.

Wspomnieć też tu należy o uroczystościach ku czci Powstania w miejscowościach podwarszawskich.

Wizerunek Powstania powinny utrwalić otwarte w Warszawie wystawy, przypominające etos powstańczy w sposób wizualny. W Bibliotece Narodowej (al. Niepodległości 213), staraniem Andrzeja Krzysztofa Kunerta, otwarto wystawę pt. „Powstanie

Warszawskie w oczach świata", na której zaprezentowano zagraniczne dokumenty, czasopisma i plakaty ilustrujące reakcję międzynarodowej opinii publicznej i polskich środowisk emigracyjnych na Powstanie Warszawskie. Uroczyste otworzyli ją minister kultury Andrzej Zakrzewski i senator Władysław Bartoszewski, w obecności m.in. trzech brytyjskich lotników, którzy nieśli pomoc walczącej stolicy. Samolot jednego z nich zestrzelony został wtedy nad parkiem Skaryszewskim. Główną część ekspozycji stanowią książki, wycinki i cytaty z prasy całego świata, afisze i fotografie, rozkazy władz polskich na obczyźnie i wypowiedzi znanych osobistości. Oprawę plastyczną wystawy tworzą powstańcze hełmy ze śladami po kulach, broń, menażki i białoczerwone opaski.

Zagraniczna opinia dość dobrze wiedziała o tym, co dzieje się w Warszawie – mówi dr Andrzej Kunert komisarz wystawy. Szczególną uwagę zwraca seria 32 zdjęć lotniczych Warszawy, wykonanych 18 września 1944 roku. Grozę budzą też dramatyczne plakaty przebywającego na emigracji Mariana Walentynowicza. Ekspozycję zamyka dokument archiwalny: kserokopia aktu kapitulacji Powstania.

31 lipca w Pałacu Lubomirskich przy ul. Żelaznej Bramy 2 otwarto wystawę pt. „Warszawa lat wojny i okupacji 1939–1945”, na której m.in. wyeksponowano fotografie i broń powstańców.

Z pozostałych wystaw okolicznościowych warto przypomnieć o ekspozycji w Muzeum Biblioteki Publicznej przy ul. Duracza 10 oraz w siedzibie Związku Powstańców Warszawskich przy ul. Długiej 2.

Unikalną wystawę prac artysty malarza – powstańca warszawskiego, Jana Chrząna, oglądać można w budynku biblioteki przy ul. Ostrobramskiej 109. „Powstanie Warszawskie 1944 r.” jest pierwszą tematyczną ekspozycją zmarłego przed sześcioma laty artysty, który przez całe życie wracał do tego tematu.

Tematykę powstańczą podjęli też dziennikarze ze Studia Reportażu i Dokumentu PR, przygotowując cykl audycji dokumentalnych pt. „Głosami Powstańców”. Spotkania z powstańcami odbywać się będą w Muzeum Historycznym w każdy czwartek do 30 września. Redaktorzy reportażu mają zamiar odtwarzać trudne losy powstańców w czasie walk oraz po wojnie. M.in. o walkach batalionu „Zośka” opowiedziała Barbara Chylińska ps. „Bogna”. 2 września br. odbyło się spotkanie z „Kurierem z Warszawy” – Janem Nowakiem Jezioriańskim.

Stolica godnie oddała hołd Powstańcom Warszawskim!

Z. G.

1.2. Poznańskie obchody 55. rocznicy Powstania Warszawskiego

Już po raz dziesiąty Poznań uroczyste obchodził rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Tym razem była to 55. rocznica tego patriotycznego zrywu Polaków, która przypadła na bardzo słoneczną i ciepłą (temperatura sięgała 30°) niedzielę 1 sierpnia 1999 roku. Organizatorami tegorocznej uroczystości było warszawskie Środowisko „Syrena” oraz Środowiska „Wierchy”, „Jodła”, „Pałac” i „Ostra Brama” Okręgu Wielkopolska ŚZZAK, a także Środowisko „Sikora” Zw. Powst. Warszawskich i pułku N.S.Z. im. Władysława Sikorskiego.

Centralnym miejscem uroczystego spotkania ludności m. Poznania oraz delegacji państwowych i społecznych z żołnierzami Armii Krajowej i Powstania Warszawskiego był Obelisk – Symbol, zlokalizowany przy placu Wiosny Ludów. Na maszcie przy

Obelisku wywieszona została flaga narodowa, która powiewać tam będzie przez 63 dni, czyli tyle ile trwało Powstanie Warszawskie. Przez cały ten okres przewidziane jest zapalanie zniczy i składanie przy Obelisku kwiatów w hołdzie Bohaterom zrywu powstańczego.

Zgodnie z programem, o godz. 10.30 pod tablicami Armii Krajowej i Szarych Szeregów w arkadach kościoła O.O. Dominikanów zebrały się delegacje organizacji niepodległościowych wraz ze swymi sztandarami aby złożyć wianki kwiatów i zapalić znicze. W imieniu Okręgu Wielkopolska ŚZZAK dokonała tego delegacja koleżanek i kolegów z wiceprezesem Zarządu Okręgu Jerzym Żurkowskim na czele. Krótkie przemówienie okolicznościowe wygłosił kol. Jan Podhorski – prez. N. S. Z. Okr. Wielkopolska. Zgromadzone poczty sztandarowe oddały honory i wraz ze zgromadzonymi tam uczestnikami przeszły do kościoła pod wezwaniem Najśw. Zbawiciela przy ul. Fredry, gdzie o godz. 11 rozpoczęła się msza św. w intencji żołnierzy Powstania Warszawskiego z AK i innych organizacji niepodległościowych – za dusze zmarłych – poległych i pomordowanych.

Mszę św. celebrował w asyście drugiego księdza ks. kan. Leonard Polloch – kapelan kombatanatów. Homilia poświęcona była heroicznej walce żołnierzy Powstania Warszawskiego z wrogami naszej Ojczyzny. W mszy św. uczestniczyli również przedstawiciele władz państwowych, wojewódzkich i miejskich oraz mieszkańcy miasta Poznania. Pieśni towarzyszące mszy św. śpiewał chór o nazwie „Orzeł Biały” pod kierownictwem p. Stańskiego. Po nabożeństwie zebrani w kościele wierni wraz ze sztandarami i ich asystami uformowali się do przemarszu na ul. Kościuszki.

Przemarsz od ul. Fredry do Głazu – Symbolu AK na pl. Wiosny Ludów nastąpił o godz. 12.⁰⁰, co oznajmiły syreny alarmowe. Na czele szli: prezes Środow. „Syrena” kpt. rez. Teofil Rubasiński, prezes NSZ Okr. Wielkopolska por. rez. Jan Podhorski, wiceprezes Środowiska „Syrena” kol. Franciszek Wawrzyniak i sekretarz Środ. „Syrena” kol. Marcin Lewandowicz.

Po przybyciu na miejsce i rozlokowaniu dwudziestu pocztów sztandarowych wraz z ich asystą, wiceprezes Środ. „Syrena” Franciszek Wawrzyniak powitał zaproszonych gości, przybyłe delegacje oraz zgromadzoną ludność, a wśród nich m.in. przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego z wojewodą Maciejem Musiałem na czele, przedstawiciele Urzędu Miasta z prezydentem Ryszardem Grobelnym, przedstawiciele Wojska Polskiego Garnizonu Miasta z jego komendantem ppłk. Zbigniewem Góralewiczem. Powitano obecnego na uroczystości posła do Sejmu, prezesa Okr. Wielkopolska PSL Stanisława Kalembe, przedstawiciele Okr. Wielkopolska ŚZZAK z wiceprezesem Jerzym Żurkowskim, przedstawiciele bratnich środowisk AK oraz organizacji niepodległościowych i społecznych wraz z ich pocztami sztandarowymi. Serdecznie powitano też wszystkich zebranych.

Następnie chór Orła Białego zainaugurował część II spotkania koncertem pieśni patriotycznych, za wykonanie których zebrani owacyjnie dziękowali.

Prowadzący tę uroczystość, wiceprezes Środow. „Syrena” kol. Franciszek Wawrzyniak w swym przemówieniu okolicznościowym wrócił do wydarzeń sprzed 55. lat, przytaczając m.in. wymianę listów pomiędzy Winstonem Churchillem a Stalinem na temat pomocy dla walczącej Warszawy. Stalin, nie zamierzając udzielić takiej pomocy, nie tylko tendencyjnie zminimalizował możliwości działania i wartość bojową Armii Krajowej, ale nawet z niestęchanym cynizmem zanegował udział AK w wyzwoleniu Wilna. Mówca przypomniał też gehennę żołnierzy AK i innych organizacji niepodległościowych jaką zgotowali im w ostatnich miesiącach wojny i w latach powojennych –

w pozornie wyzwolonej już ojczyźnie – radzieccy „sojusznicy” posługujący się w tym często rękami otumanionych ideologią Moskwy Polaków.

Po przemówieniu przystąpiono do składania wiązanek kwiatów i zapalania zniczy, po czym sygnalista głosem trąbki oznajmił rozpoczęcie apelu poległych. Przywołano do apelu wszystkich, którzy oddali swe życie na polu chwały za Ojczyznę w drugiej wojnie światowej – żołnierzy Armii Krajowej, Powstania Warszawskiego, oddziałów Podziemia oraz pomordowanych przez gestapo, NKWD i SB.

Po zakończeniu apelu poległych, odwołanego przez trębacza, prowadzący uroczystość w serdecznych słowach podziękował zgromadzonym za udział w spotkaniu, a odśpiewaniem „Jeszcze Polska nie zginęła” uroczystość zakończono.

W tym miejscu warto przypomnieć, że teren otaczający Obelisk został uporządkowany i oczyszczony a zieleń odświeżona – jak co roku – przez Przedsiębiorstwo Zieleni Miejskiej. Ono też zwiozło i rozstawiło ławki, by uczestnicy – w większości ludzie starsi – mogli usiąść. Sam Głaz-Symbol został odświeżony przez kol. Marcina Lewandowskiego, a posadzeniem świeżych kwiatów w gazonach zajął się kol. Jan Pyrzanowski. Wartę honorową, trębacza i werblistę wystawił Garnizon WP miasta Poznania; dyrekcja Szpitala im. Strusia zapewniła służbę medyczną; nagłośnienie przygotował kol. Jan Pyrzanowski – wiceprezes Śródown. „Syrena”.

Wszystkim tym, którzy pomogli w zorganizowaniu uroczystości i przyczynili się do nadania jej właściwej oprawy i rangi, organizatorzy bardzo serdecznie dziękują. Wyrażając te podziękowania wypada z przykrością stwierdzić, że nie możemy z takim samym uznaniem odnieść się do poznańskich środków masowego przekazu, które właśnie w bieżącym roku jubileuszowych obchodów zaskakująco mało poświęciły im uwagi zarówno w prasowych zapowiedziach programu uroczystości jak i w bardzo skróconej relacji telewizyjnej. Szkoda!

Prezes ŚŻŻAK
Śródowno „Syrena”
Teofil Rubasiński

II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

2.1. ... walczyła – skazana na zagładę

„Chcieliśmy być wolni i wolność sobie zawdzięczać...” (z przemówienia Delegata Rządu RP na Kraj – wicepremiera Jana Stanisława Jankowskiego nadanego przez radio powstańcze 1 września 1944 r.).

1 sierpnia 1944 r. Armia Krajowa, mobilizując 35 tysięcy swoich żołnierzy liniowych (a z formacjami pomocniczymi – zgodnie ze stanem ewidencyjnym Okręgu Warszawskiego w przeddzień wybuchu Powstania – około 50 tysięcy) zaatakowała w otwartej walce Niemców okupujących Warszawę.

Rozpoczęło się Powstanie Warszawskie, największa jednorazowa bitwa ruchu oporu w II wojnie światowej, która stanowiła apogeum zmagania Armii Krajowej w jej pięcioletniej walce o suwerenny byt państwowy. Nie można bowiem Powstania Warszawskiego rozpatrywać w oderwaniu od działań bojowych Polskich Sił Zbrojnych w Kraju, poczynając od września 1939 roku. Założenia operacyjne kolejnych Komend

Głównych SZP-ZWZ-AK przewidywały od początku trzy etapy działań: walkę bieżącą, przygotowania do powstania, powstanie powszechne (od jesieni 1943 r. operacja „Burza”) oraz odtwarzanie sił zbrojnych na wzór struktur przedwojennych.

Wybuch Powstania Warszawskiego był też pochodną woli walki żołnierzy armii podziemnej i cywilnych czynników Polskiego Państwa Podziemnego oraz popierającego tę decyzję społeczeństwa Warszawy w odwecie za zbrodnie hitlerowskie. W decyzji boju o Warszawę połączyły się czynniki polityczne, militarne i psychologiczne. Samodzielne opanowanie Stolicy przez Armię Krajową i podjęcie jawnego wykonywania władzy przez konstytucyjne władze RP – było zadaniem kluczowym wobec istniejącej realnej możliwości zajęcia Warszawy w najbliższym czasie przez wojska sowieckie. Spontaniczna odmowa 100 tysięcy warszawiaków stawienia się „do robót fortyfikacyjnych” poza miastem, co oznaczało wzięcie w ten sposób zakładników przez Niemców – pociągała za sobą ryzyko niewyobrażalnych represji.

W tej sytuacji 31 lipca 1944 r. Dowódca Armii Krajowej gen. Tadeusz Komorowski – „Bór” wydał komendantowi Okręgu Warszawskiego AK płk dypl./gen. bryg. Antoniemu Chruścielowi – „Monterowi” rozkaz podjęcia walki o miasto 1 sierpnia. Tego dnia Delegat na Kraj – wicepremier Rządu RP i Dowódca Armii Krajowej zawiadomili Premiera i Naczelnego Wodza w Londynie o podjętych działaniach:

„Ustaliliśmy wspólnie termin rozpoczęcia walk o opanowanie stolicy na dzień 1 sierpnia godz. 17.00. Walka rozpoczęła się.” (Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945. T. 4. Wrocław 1991 s. 31).

2 sierpnia 1944 r. w Biuletynie Informacyjnym (wydanie codzienne), ukazał się rozkaz D-cy AK do walki z wrogiem:

„Żołnierze Stolicy! Wydałem dziś upragniony przez Was rozkaz do jawnej walki z odwiecznym wrogiem Polski, najeżdżcą niemieckim. Po pięciu blisko latach nieprzerwanej i twardej walki prowadzonej w podziemiach konspiracji, stajecie dziś otwarcie z bronią w rękę, by Ojczyźnie przywrócić Wolność i wymierzyć zbrodniarzom niemieckim przykładną karę za terror i zbrodnie dokonane na ziemiach Polski. Warszawa 1 sierpnia 1944 r.

D-ca Armii Krajowej”

(Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945. T. 4. Wrocław 1991 s. 232).

Siły powstańcze w Warszawie

Przyjmuje się, iż najwyższe stany walczących w Powstaniu Warszawskim oddziałów – wg ewidencji żywnościowej – nie przekraczały 47 tysięcy ludzi, gdyż nie wszyscy żołnierze Okręgu Warszawskiego zdołali włączyć się do walki. Stan bojowy natomiast powstańców wynosił przeciętnie w ciągu całego Powstania 25–28 tys. żołnierzy.

W końcu lipca 1944 r. Okręg Armii Krajowej Warszawa składał się z 7 Obwodów, Samodzielnego Rejonu Paluch-Okęcie „Gromada” oraz z oddziałów bezpośrednio podporządkowanych dowódcy Okręgu płk/gen. „Monterowi”.

Były to:

- I Obwód Śródmieście – d-ca płk Edward Franciszek Pfeiffer – „Radwan”;
- II Obwód Żoliborz – d-ca ppłk/płk Mieczysław Niedzielski – „Żywiciel”;
- III Obwód Wola – d-ca mjr Jan Tarnowski – „Waligóra”;
- IV Obwód Ochota – d-ca ppłk Mieczysław Sokołowski – „Grzymała”;
- V Obwód Mokotów – d-ca ppłk Aleksander Hryniewicz – „Przegonia”;
- VI Obwód Praga – d-ca ppłk Antoni Żurowski – „Andrzej Bober”;

- VII Obwód (Podmiejski) „Obroża” – d-ca mjr/ppłk Kazimierz Krzyżak – „Bronisław”, „Obroża”.

- Samodzielny Rejon Okęcie – d-ca mjr Stanisław Babiarz – „Wysocki”.

Do oddziałów bezpośrednio podległych d-cy Okręgu należały:

1. Grupy szturmowe Okręgu – „Kolegium” – d-ca kpt. Józef Rybicki – „Andrzej”;
2. Saperzy Okręgu – d-ca kpt. Józef Pszenny – „Chwacki”;
3. Zgrupowanie harcerskie – bat. „Wigry” i „Antoni” ppłka Franciszka Rataja – „Pawła”;
4. Oddziały różne jak osłona produkcji, drukarni („Chwaty”), kompania sztabowa Komendy Obszaru („Koszta”) i inne.

Ponadto w Warszawie znajdowały się oddziały Komendy Głównej AK:

1. Grupa „Kedywu” ppłk/plk. Jana Mazurkiewicza – „Radosława”;
2. pułk „Baszta” ppłk. Stanisława Kamińskiego – „Daniela”.

Od 25 lipca w Puszczy Kampinoskiej stacjonowało przybyłe z Nowogródzczyzny zgrupowanie partyzanckie por./kpt./mjr. Adolfa Pilcha – „Doliny”, które w ramach pułku „Palmiry-Młociny” włączyło się w większości do walk na terenie Warszawy, np. atakując Dworzec Gdański 20–22 sierpnia.

W bitwie warszawskiej uczestniczyły także podporządkowane KG AK grupy Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ), Armii Ludowej (AL), Korpusu Bezpieczeństwa (KB) i innych mniejszych organizacji, w sumie ok. 3 tys. ludzi. Przez całe Powstanie utrzymywał się stały napływ ochotników obu płci, różnego wieku i pochodzenia, których ilość musiała być ograniczana brakiem broni i miejsc pracy.

20 września 1944 r. Dowódca Armii Krajowej wydał rozkaz przeorganizowania całości sił AK w Warszawie i oddziałów z Puszczy Kampinoskiej w Warszawski Korpus AK, jako regularną jednostkę Wojska Polskiego. Jego dowódcą mianowany został komendant Okręgu Warszawskiego płk/gen. Antoni Chruściel – „Monter” a zastępcą płk dypl. Karol Ziemski – „Wachnowski”. Korpus składał się z trzech dywizji piechoty:

- 8 DP im. Romualda Traugutta, utworzona z oddziałów walczących na Żoliborzu i w Puszczy Kampinoskiej. P.o. dowódcy wyznaczono ppłk./płk. Mieczysława Niedzielskiego – „Żywiciela”;
- 10 DP im. Macieja Rataja zorganizowana z oddziałów na Mokotowie. P.o. dowódcy mianowano ppłk. Józefa Rokickiego – „Karola”;
- 28 DP im. Stefana Okrzei, powstała z oddziałów bijących się w Śródmieściu. Dowódca: płk Edward Pfeiffer – „Radwan”.

W obrębie każdej dywizji organizowano pułki o przedwojennej numeracji, jednak dla zachowania tradycji walk powstańczych pozostawiono równocześnie nazwy używane podczas bitwy o Warszawę.

Siły niemieckie

Stały garnizon niemiecki w Warszawie, dowodzony przez gen. por. Reinera Stahela, liczył 1 sierpnia 1944 r. ok. 20 tysięcy uzbrojonych po zęby żołnierzy. Już w trakcie działań bojowych kierowano do miasta jednostki policji i SS, w tym m.in. złożony z kryminalistów pułk SS-Oberführera Oskara Dirlewangera, oddziały własowców oraz brygadę RONA gen. Mieczysława Kamińskiego, a ponadto inne ze składu 9. armii. Trzon początkowy stanowiły dwie grupy bojowe: Gruppenführera SS Heinza Reinefart-ha i gen. mjr. Gunthera Rohra. Niezależnie od tego w walkach z powstańcami brały udział, w różnym czasie i liczebności, dywizje pancerne SS „Totenkopf”, SS „Wiking” jak i oddziały pancerno-spadochronowej dywizji „Hermann Göring”. Te trzy dywizje stanowiły elitę wojsk pancernych Wehrmachtu.

We wrześniu włączyły się do bitwy 25. dywizja pancerna i cała, słynna 19. dolnosaksońska dywizja pancerna. Specjalnie do tłumienia Powstania sformowano korpus pod ogólnym dowództwem gen. Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, liczący ok. 50 tysięcy żołnierzy. Należy podkreślić, że siły niemieckie, użyte przeciw powstańcom w Warszawie, były niewiele niższe od liczebności korpusu feldmarszałka Rommla w Afryce Północnej w l. 1941–1943. (Marek Ney-Krwawicz: Armia Krajowa. Warszawa 1993 s. 114).

Strona niemiecka dysponowała najnowocześniejszą bronią, w tym lotnictwem, artylerią (również najcięższą), czołgami, pociągiem pancernym, raketowymi środkami ogniowymi, takimi jak sześciolufowe moździerz salwowe tzw. szafy lub krowy i ciężkie wyrzutnie raketowe, zdalnie sterowane „Goliaty” i „Tajfuny” do burzenia umocnień oraz miotacze ognia.

Siły polskie

Arsenałowi broni użytej przez Niemców strona polska mogła przeciwstawić w chwili wybuchu Powstania – 2410 karabinów, 130 rkmów, 39 ckmów, 21 kb ppanc, i „piatów”, 2818 pistoletów, 164 pmów (według Ney-Krwawicza, jak wyżej s. 103, 4 tys. pistoletów, ponad 650 pistoletów maszynowych), ok. 40 tys. granatów, 4 moździerze i granatniki a także kilkanaście tys. butelek zapalających. (Adam Borkiewicz: Powstanie Warszawskie 1944. Warszawa 1969 s. 11). Broń ta zaspokajała potrzeby zaledwie części powstańców.

Polskie zapasy amunicji wystarczały na 2–3 dni walki. Stopniowo były one uzupełniane – wraz z uzbrojeniem, zwłaszcza szczególnie cenną i pożądaną bronią ppancerną i pistoletami maszynowymi – przez zrzućy aliantów. Głównie jednak zdobywano broń i amunicję na nieprzyjaciela i produkowano własną, powstańczą. Dorobiono się nawet kilku wozów bojowych, w tym słynnego samochodu pancernego „Kubusia”, zbudowanego w czasie walk!

Tą bronią, posiadaną w ilości śladowej, powstańcy warszawscy zdołali już w pierwszych dniach szturmie zniszczyć wiele czołgów, samochodów i dział pancernych. Dalsze działania w tym zakresie utrudnił „rycerski” manewr Niemców, którzy jako żywe osłony czołgów wykorzystywali cywilów – polskich zakładników, najczęściej kobiety.

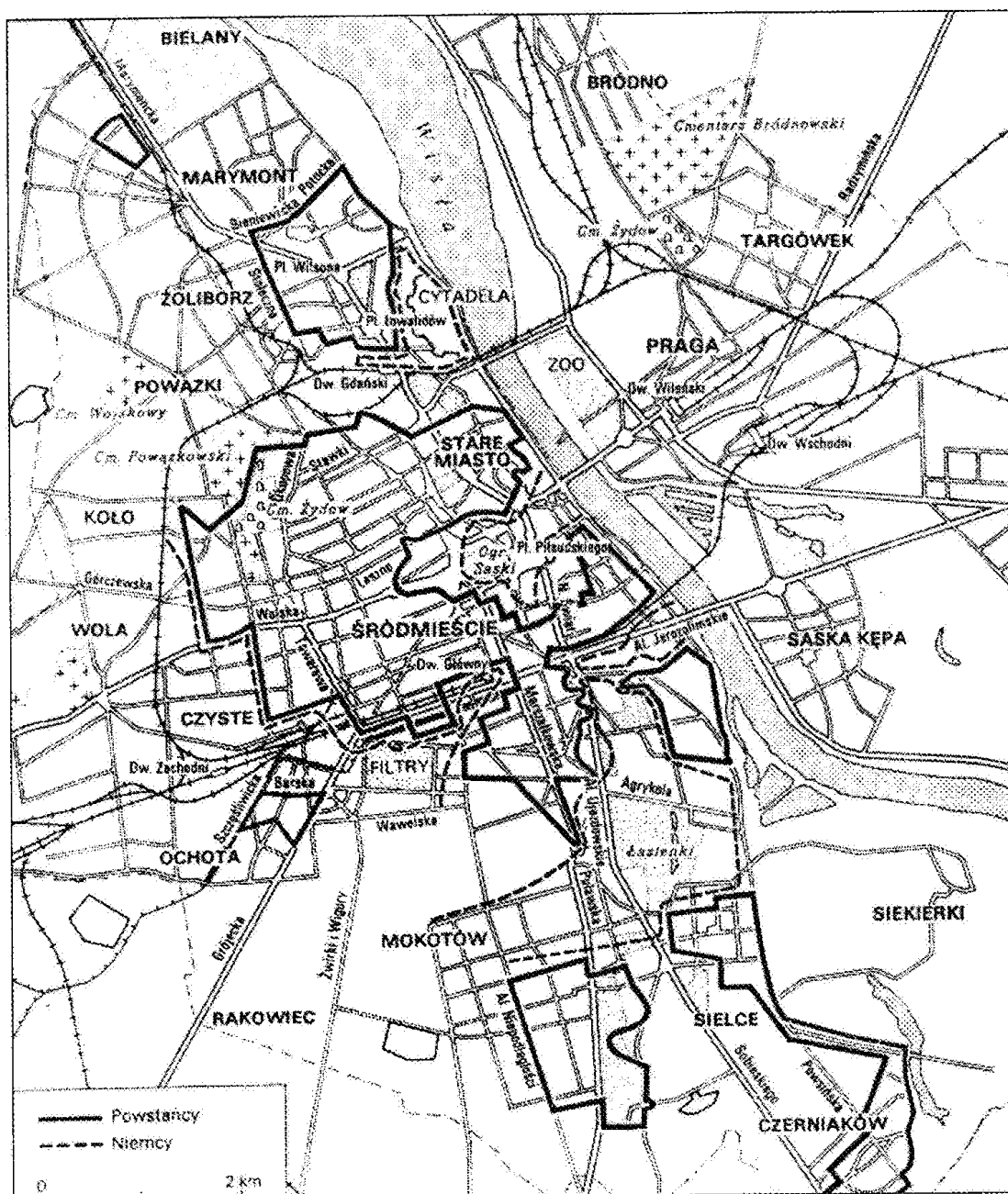
Zarys działań

Bitwę warszawską podzielić można na dwa zasadnicze okresy:

1. działania zaczepne pierwszych dni, gdy inicjatywa bojowa była w rękach powstańców;
2. walka o przetrwanie, będąca działaniem obronnym powstańców, od 5 sierpnia, gdy nieprzyjaciół przeszedł do natarcia.

Do tego pierwszego okresu odnosi się relacja oficera niemieckiego, przypomniana przez Stanisława Płoskiego (Relacje niemieckie o powstaniu warszawskim. W: Najnowsze dzieje Polski. Materiały i studia z okresu II wojny światowej. T. 1. Warszawa 1957 s. 173–176). Cytuje on: „Sposób walki polskich bandytów w Warszawie jest fanatyczny i zawzięty. Mimo wspomagania licznymi, nowoczesnymi rodzajami broni, wyniki własne są niewielkie”.

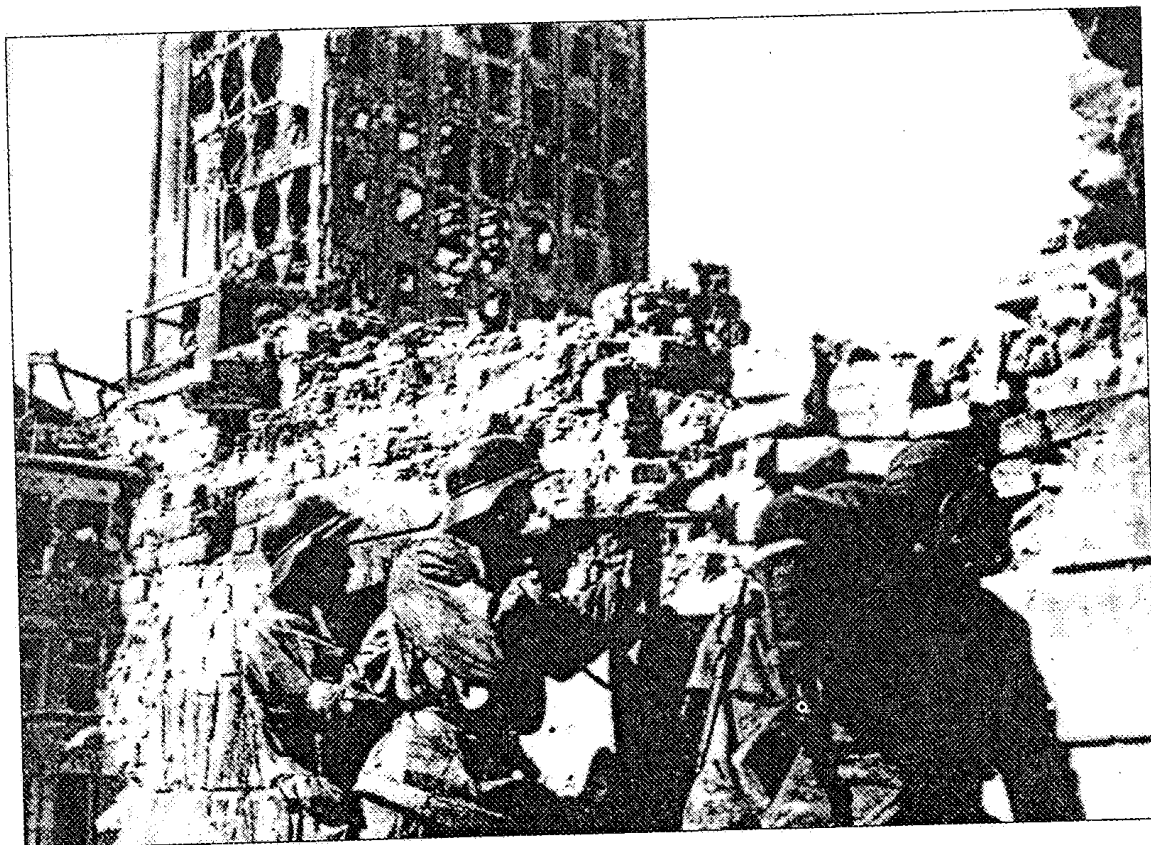
Ogólne zasady taktyczne, stosowane przez obie strony, wynikały z różnic w uzbrojeniu. Niemcy preferowali natarcia w dzień, wspierane ogniem ciężkiej broni piechoty, artylerii, lotnictwa (zwł. Stukasów) oraz minerskimi środkami szturmowymi. Powstańcy bronili się głównie bronią strzelecką, granatami ręcznymi i butelkami z benzyną



Zasięg Powstania 4 sierpnia 1944 r.

przeciw czołgom. W późniejszym okresie Powstania stosowano niewielką broń ppancerną ze zrzutów. Nocą atakowali, uciekając się do walki wręcz, której nie wytrzymał nieprzyjaciół. Noc służyła do odzyskiwania utraconych w dzień pozycji powstańczych.

Efekty działań – mimo utracenia czynnika zaskoczenia – były w dniach 1 do 4 sierpnia ogólnie dla powstańców pomyślne. W tym czasie opanowano większą część Śródmieścia z Powiślem, Żoliborz, Wole, Stare Miasto, Mokotów oraz część Ochoty. Brak połączeń między wszystkimi dzielnicami, spowodował podział miasta na trzy ośrodki walki: „Śródmieście”, „Północ”, „Południe”.



Barykada powstańcza

Ogromne znaczenie dla działań miało masowe poparcie Powstania przez ludność Warszawy, przez co walka nabrała charakteru powszechnej akcji w całym mieście. Jednak przygniatająca przewaga była zawsze po stronie Niemców i czas polskiego natarcia skończył się rozkazem gen. „Bora” w dniu 4 sierpnia, zabraniającym działań zaczepnych z powodu wyczerpania się amunicji. Nastąpił okres polskiej obrony od 5 sierpnia do podpisania kapitulacji.

Według Kirchmayera (Jerzy Kirchmayer: Powstanie Warszawskie. Warszawa 1959 s. 179–180) okres powstańczej obrony obejmuje dwa podokresy czasowe:

- pierwszy podokres (od 5 sierpnia do 2 września 1944 r.), którego cechą charakterystyczną była bitwa obronna na wielkiej arterii przelotowej. Należą tu dwa działania:

- a) bój na Woli do 11 sierpnia („Kedyw”) pod d-ctwem ppłk. „Radosława” – Jana Mazurkiewicza;
- b) bój na Starym Mieście do 2 września (Grupa „Północ”) pod d-ctwem płk. „Wachnowskiego” – Karola Ziemskiego;

Obydwie bitwy należą do najbardziej zażartych w Powstaniu.

- Drugi podokres (od 3 września do 30 września 1944 r.), którego treścią była twarda obrona w dzielnicach nadbrzeżnych. Tutaj wyróżnić należy:

- a) bój na Powiślu i w Śródmieściu Północnym od 3 do 10 września;
- b) bój na Górnym Czerniakowie od 11 do 23 września;
- c) bój na Górnym Mokotowie od 24 do 27 września;



Ppor. Witold Łyżwiński
ps. „Maciejewski” – dowódca grupy
szturmowej ze Starego Miasta

d) rozbicie grupy „Kampinos” pod Jaktorowem 29 września;

e) bój na Żoliborzu od 29 do 30 września.

2 października 1944 r. nastąpiła kapitulacja Śródmieścia, a tym samym Powstania.
3 października 1944 r. gen. Bór-Komorowski wydał rozkaz pożegnalny do żołnierzy walczącej Warszawy (w skrócie):

„Dwumiesięczna walka nasza w Warszawie, będąca jednym pasmem bohaterskich wystąpień żołnierza polskiego, jest pełnym grozy lecz także głębokim dowodem, ponad wszystko mocniejszego dążenia naszego do wolności. Dzisiaj... gdy perspektywa na ostateczne tutaj w Stolicy pokonanie wroga nie zarysowuje się... postanowiłem dalszą walkę przerwać. Wszystkim żołnierzom dziękuję za znakomitą, najcięższym warunkom

nie ulegającą postawę bojową. Poległym oddaję hołd, należny ich męce i ofierze. Ludności wyrażam podziw i wdzięczność walczących szeregów wojska i ich do niej przywiązanie... Z wiarą w ostateczne zwycięstwo naszej słusznej sprawy, z wiarą w Ojczyznę umiłowaną, wielką i szczęśliwą pozostajemy wszyscy nadal żołnierzami i obywatelami Niepodległej Polski wierni sztandarowi Rzplitej."

(Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945. T. 4. Wrocław 1991 s. 434).

Próba podsumowania

W Powstaniu poległo 10 tys. powstańców, 6 tys. zginęło, 9 tys. było rannych. Duża część wziętych do niewoli żołnierzy została zamordowana. „Teraz, jak i poprzednio, prawie wcale nie mamy wziętych do niewoli bandytów. Z chwilą gdy wpadną oni w ręce naszych żołnierzy, zostaną natychmiast zabici...”. Fragment meldunku III Wydziału Abwehry 9. armii w walkach o Warszawę z dnia 12 sierpnia 1944 r. (Stanisław Kopf: Dni Powstania. Kronika fotograficzna walczącej Warszawy. Warszawa 1984 s. 100).

Ludności cywilnej zginęło ok. 180 tys. (brak ścisłych danych), z czego znaczna część poniosła śmierć z rąk niemieckich wskutek masowych rozstrzeliwań i morderstw.

Straty niemieckie były niemal identyczne jak powstańców i wynosiły w/g opinii gen. von dem Bacha 26 tys. w zabitych, zaginionych i rannych. Korpus Bacha został 8 października 1944 r. rozwiązany, gdyż po ciężkich stratach poniesionych w walkach z powstańcami pozostały z niego tylko szczątki pułków i batalionów, przedstawiające znikomą wartość bojową. W pierwszych dniach działań powstańczych zniszczono całe jednostki. Straty niemieckie w ludziach podczas Powstania Warszawskiego stanowią 25% ogólnych strat 9. armii, w tym samym czasie walczącej na froncie z kilkunastoma związkami taktycznymi regularnej, dobrze uzbrojonej armii sowieckiej.

Sami Niemcy przyznawali przez radio 30 września 1944 r.: „Gdyby żołnierze niemieccy nie wprowadzili do walki w Warszawie absolutnie wszystkich środków, jakie mają do dyspozycji – walka dla nich byłaby beznadziejna.” (Adam Borkiewicz: Powstanie Warszawskie 1944. Warszawa 1969 s. 551). Uczestnicy walki z powstańcami otrzymali specjalną odznakę bojową, tzw. „Warschauer Abzeichnung”, za wyjątkowo ciężkie działania bojowe, porównywalne tylko z bitwą o Stalingrad.

Nie bez znaczenia dla armii niemieckiej były też straty materiałowe. Powstańcy zniszczyli znaczną liczbę czołgów, samochodów pancernych, dział pancernych i pojazdów mechanicznych. Niemcy stracili dużą ilość broni, wykorzystywanej przez powstańców. Działania powstańcze w mieście i wokół Warszawy odciągały z walk frontowych spore siły oraz dezorganizowały zaopatrzenie wojsk na froncie. Oznaczało to osłabienie frontu pod Warszawą. Doliczyć tu też trzeba dyskomfort psychiczny żołnierzy hitlerowskich zagrożonych od tyłu.

Niemcy oceniali, że w ciągu pierwszych dwóch tygodni walk szala zwycięstwa przechylała się na stronę oddziałów powstańczych. Historyczna analiza dokumentów wykazuje, że możliwość taka zaistniała także w dniach 24–27 sierpnia 1944 r., gdy von dem Bach domagał się od gen. Nicolausa Vormanna, d-cy 9. armii, wzmocnionych posiłków w sile co najmniej dywizji z doświadczonym dowództwem i żołnierzami, gdyż oddziały nacierające są bardzo zużyte i zmęczone walką z fanatycznie bijącymi się Polakami. (Adam Borkiewicz: Powstanie Warszawskie 1944. Warszawa 1969 s. 226–227).

Niestety siły polskie nie mogły liczyć na wsparcie z zewnątrz, mimo dramatycznego apelu gen. „Bora” z 14 sierpnia 1944 r., wzywającego do marszu na odsiecz Stolicy wszystkie jednostki akowskie.

Powstanie, zamierzone na 2–3 dni, trwało 63 dni. Było bitwą o nienotowanym bohaterstwie i niemal nadludzkich czynach dokonywanych w warunkach druzgocącej przewagi nieprzyjaciela. Żywiłową wolę walki i ogrom poświęcenia żołnierzy i ludności Warszawy mogło wyzwolić – oprócz nienawiści i chęci odwetu za popełnione przez Niemców zbrodnie w okupowanym kraju – przede wszystkim umiłowanie wolności. Uczucie to wyrażała prasa powstańcza. W wychodzącej na Starym Mieście „Barykadzie” (nr 9 z 20.08.1944) redaktor tego dziennika ppłk/płk „Leszczyński” (Adam Borkiewicz) pisał: „Jesteśmy wolni. Wokół nas sroży się bitwa i bezmyślne okrucieństwo nikczemnego wroga; większość nas nie wie o losie najbliższych. Coraz trudniejsze staje się życie, ponosimy co chwila bolesne straty nie tylko w walce, ale przy zdobywaniu wody czy żywności. Coraz mniej dachu nad głową – za to więcej trudu i znoju. A jednocześnie rozkwita bujne i piękne życie wśród barykad... Nie ma żalu, nie ma grozy.

I zdecydowani jesteście tu, na Termopilach Polskich, na gruzach naszego Miasta umrzeć raczej, niż dać sobie wydrzeć to życie niepodległe i te wartości, które uzyskaliście w wielkim, powszechnym porywie”.

Te słowa tłumaczą najlepiej trwanie Powstania i jego tragiczny patos.

Dziś, po odzyskaniu niepodległości, możemy stwierdzić, że śmierć poległych, męka straconych i rannych, przez długie lata zapomnianych, nie była daremna. Oddając Im Wszystkim należny hołd, miejmy świadomość, że Powstanie Warszawskie wywarło wpływ na historię lat powojennych, kształtując poczynania zarówno drugiego okupanta jak i społeczeństwa polskiego.

A Warszawa, przeznaczona na zagładę rozkazem Himmlera z 13 października 1944 r. – wykonywanym z pedantycznym dokładnością aż do ostatniego dnia niemieckiej okupacji miasta – nie stała się tylko punktem geograficznym na mapie Europy, jak tego życzył sobie Adolf Hitler, lecz jest metropolią większą niż kiedykolwiek przedtem.

Zofia Grodecka
„Ewa”

Objaśnienia do artykułu:

1. Fragment wiersza Mieczysława Ubysza: „Szli, szli, szli...” redaktora stacji nadawczej „Błyskawica” Armii Krajowej w Warszawie 8.08.1944 – 4.10.1944.
2. Fotografia ppor. Witolda Łyżwińskiego ps. „Maciejewski” – dowódcy grupy szturmowej ze Starego Miasta
3. Fotografia barykady powstańczej
4. Mapa: Zasięg Powstania 4 sierpnia 1944 r.



(...)

Zgarbieni, zabłoceni, we krwi...
O mury, o asfalt
trącały kikuty,
Gubiły rytm buty,
Gubiły rytm buty.

... I szli tak od gruzów
Do gruzów kamienic
Cieniami olbrzymów
W wichurze płomieni...

Szli, którzy zostali,
Szli, którzy tu padną,
Z junactwem bolesnym
Jak hardym wyzwaniem
Od śmierci do śmierci –
lecz ramię w ramię...

But grzęźnie w asfalcie
Zorany pociskiem
I jedno nam niebo
W płomieniach jest bliskie,
I jedne nam dymy
Pożarne, pożarne,
I jedna nam wolność
Wśród ciszy cmentarnej...

Gdy rozkaz – to trzeba,
Choć serce skowyczy.
W rozkazie się serce
Żołnierza nie liczy...

A tam nie zostało
Nic oprócz rumowisk...
Odeszli z stanowisk
Odchodzą z stanowisk...

fragment wiersza **Mieczysława Ubysza** Szli, szli, szli...

2.2. Generał Tadeusz Komorowski – „Bór” (1895–1966) Komendant Główny Armii Krajowej i Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych

Przybrane nazwisko: Jerzy Korabski, pseud.: Bór, Gajowy, Korczak, Lawina, Prawdzic, Znicz. Oficer służby stałej kawalerii WP: rotmistrz (1919), podpułkownik (1928), pułkownik (1933), generał bryg. (3 maja 1940), generał dyw. (1 marca 1944), Naczelny Wódz PSZ (30 września 1944). Odznaczony trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Orderami Virtuti Militari V klasy (1922), IV klasy (7 czerwca 1944) i pośmiertnie II klasy (1967). Ponadto Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta (1936) oraz Orderem Odrodzenia Polski kl. IV.

Tadeusz Marian Komorowski urodził się w rodzinie ziemiańskiej o tradycjach powstańczych, jako syn Mieczysława i Wandy z domu Zalewskiej, córki powstańca styczniowego. Przyszedł na świat 1 czerwca 1895 r. w Chorobrowie, woj. lwowskie. W 1913 r. ukończył VIII gimnazjum we Lwowie a w dwa lata później, Wiedeńską Akademię Wojskową. W stopniu podporucznika kawalerii dowodził plutonem na froncie rosyjskim i włoskim w I wojnie światowej, awansując do stopnia porucznika.

Od listopada 1918 r. rozpoczął służbę w odrodzonym Wojsku Polskim i brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, dowodząc w lecie 1919 r. szwadronem ciężkich karabinów maszynowych w 9. pułku ułanów. W sierpniu 1920 r. – jako dowódca 12. pułku ułanów w randze rotmistrza – walczył w słynnej bitwie kawaleryjskiej pod Komarowem i został ranny. Bitwa przyniosła pełne zwycięstwo polskiej kawalerii. Po zaleczeniu rany rtm. Komorowski powrócił do macierzystego 9. pułku ułanów Małopolskich, objawszy ponownie stanowisko zastępcy d-cy pułku, w którym też pozostał po zakończeniu wojny.

W latach międzywojennych – będąc kawalerzystą z zamiłowania – prowadził instruktorstwo jazdy w Oficerskiej Szkole Artylerii i Inżynierii w Gnieźnie, Centralnej Szkole Kawalerii w Grudziądzu i w 1. pułku Szwoleżerów w Warszawie. W 1924 r. mjr Tadeusz Komorowski brał udział w VIII Olimpiadzie w Paryżu, w konkurencji Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego.

W służbie liniowej obejmował kolejno stanowiska w 8. i 9. pułku ułanów, jako zastępca d-cy pułku 8. i dowódca 9., w szeregach którego zaczął uprzednio służbę w odrodzonym Wojsku Polskim. W styczniu 1928 r. został awansowany do stopnia podpułkownika a w pięć lat później uzyskał awans na pułkownika.

W lecie 1936 r. płk Komorowski, jako szef polskiej ekipy jeździeckiej, uczestniczył w zawodach jeździeckich w Berlinie. Ekipa zdobyła srebrny medal.



Jedno z pierwszych zdjęć Generała
po demobilizacji

Do października 1938 r. poświęcił się całkowicie dowodzeniu 9. pułkiem ułanów Małopolskich, który wchodził w skład Podolskiej Brygady Kawalerii. Później przeszedł na stanowisko komendanta Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu. Od sierpnia 1939 r. – dowódca Zgrupowania Ośrodka Zapasowego Mazowieckiej i Pomorskiej Brygady Kawalerii w Garwolinie, z którą rozpoczął kampanię wrześniową.

Od 3 września 1939 r. dowodził osłoną Wisły na odcinku od Góry Kalwarii po Dęblin, po czym był zastępcą d-cy Kombinowanej Brygady Kawalerii płk. Adama Zakrzewskiego, walcząc do 25 września. Płk Komorowski nie został wzięty do niewoli, lecz przybył do Krakowa i założył konspiracyjną Organizację Wojskową zwaną też KaeRGe (od nazwisk jej organizatorów: Komorowski, Rudnicki, Godlewski). W styczniu 1940 r. nawiązał kontakt ze Związkiem Walki Zbrojnej i od lutego został komendantem Obszaru Krakowsko-Śląskiego ZWZ, używając pseudonimów „Korczak” i „Prawdzie”. 3 maja 1940 r. otrzymał awans do stopnia generała brygady.

Nasilenie aresztowań przez Gestapo na terenie Obszaru Południowego ZWZ doprowadziło do rozwiązania jego Komendy i przeniesienia się Komorowskiego do Warszawy, gdzie objął stanowisko zastępcy Komendanta Głównego ZWZ, działając pod nazwiskiem Jerzy Korabski. Jednocześnie pod pseudonimem „Gajowy” został komendantem (z siedzibą w Warszawie) Obszaru Zachodniego, obejmującego Okręg Poznański i Pomorski. W grudniu 1941 r. – wykonując rozkaz gen. Roweckiego – przeprowadził inspekcję tego terenu.

W zakres obowiązków gen. Komorowskiego wchodziło głównie utrzymywanie stałej łączności ze stronnictwami politycznymi. Podlegał mu też od 1942 r. Wydział Produkcji Konspiracyjnej Środków Walki.

Po aresztowaniu 30 czerwca 1943 r. gen. Stefana Roweckiego, objął w lipcu jako „Bór”, „Lawina” i „Znicz”, stanowisko Dowódcy Armii Krajowej. Równocześnie stał na czele KWP (Kierownictwo Walki Podziemnej), organu nadrzędnego, koordynującego całość walki konspiracyjnej. Z tytułu tych uprawnień 20 listopada 1943 r. wydał rozkaz rozpoczęcia operacji „Burza”.

21 marca 1944 r. Tadeusz Komorowski mianowany został generałem dywizji, ze starszeństwem od 1 marca tegoż roku. W tym okresie Armia Krajowa była siłą zbrojną o liczebności przekraczającej 350 tys. żołnierzy. Toteż w depeszy do Naczelnego Wodza z 21 lipca 1944 r. gen. „Bór” napisał:

„Wyróżniony ostatnio przez Pana Generała awansem na generała dyw. i odznaczony Virtuti Militari IV kl. czuję się w obowiązku zameldować Panu Generałowi, że te tak wysokie wyróżnienia rozumiem jako odznaczenie przez moją osobę wszystkich żołnierzy, którzy stoją pod moimi rozkazami. Ich bowiem postawie, pracy i poświęceniu zawdzięczam osiągnięcia Armii Krajowej”. (Andrzej Krzysztof Kunert: Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej, 1939–1944 T. 2. Warszawa 1987 s. 91).

Głównym zadaniem AK w tym czasie było przygotowywanie do powstania powszechnego, które miało nastąpić w momencie załamania się Niemiec, przy równoczesnym nasileniu akcji dywersyjnej na wszystkich ziemiach Polski. Wielką wagę przykładał również Komorowski do kontynuowania akcji scaleniowej, prowadzonej uprzednio intensywnie przez gen. „Grota”.

31 lipca 1944 r. gen. Tadeusz Komorowski został zmuszony do podjęcia najważniejszej i najbardziej brzemienniej w skutki decyzji swojego życia, która również zaważyła ciężko na losach jego rodziny.

Nie miejsce tu na przedstawianie wszystkich uwarunkowań politycznych, wojskowych i społecznych, rozpatrywanych przy podejmowaniu decyzji o wybuchu Po-

wstania Warszawskiego. Jedno jest pewne: Warszawa nie mogła i nie chciała czekać biernie na uwolnienie jej przez wojska sowieckie, gdyż równałoby się to zgodzie na drugą okupację. Generał „Bór” – w oparciu o zgodę Delegata Rządu RP na Kraj, wicepremiera Jana Stanisława Jankowskiego – nakazał rozpoczęcie Powstania w Warszawie 1 sierpnia 1944 r. o godz. 17.00.

Siłami powstańczymi dowodził płk/gen. Antoni Chruściel – „Monter” – komendant Okręgu Warszawa, natomiast gen. „Bór”, jak dotychczas, stał na czele całości wojsk AK w całym kraju. 14 sierpnia wydał rozkaz nr 6, wzywający oddziały akowskie na pomoc walczącej samotnie Stolicy. Liczne jednostki AK rozpoczęły marsz w kierunku Warszawy, jednak działania te nie miały szans powodzenia. Podobnie bezskuteczne były stale ponawiane apele o pomoc do władz w Londynie. 4 sierpnia 1944 r. Dowódca AK wysłał depezę – szyfr następującej treści: „Żądam kategorycznie pomocy w amunicji i broni ppanc natychmiast i w dniach następnych. Czekamy na walkę co najmniej kilkudniową i musimy być cały ten czas zaopatrywani. My postawiliśmy wszystko na utrzymanie Stolicy i zdobądźcie się na wysilek.

Lawina 1537.”

(Juliusz Englert: Generał Bór-Komorowski. Londyn 1994 s. 144).

Podjęto też próby porozumienia się we wrześniu 1944 r. z marsz. Konstantym Rokossowskim, któremu jednak nigdy nie doręczono telegramów.

Generał „Bór” dzielił los walczących żołnierzy i ludności cywilnej, przebywając w najbardziej zagrożonych dzielnicach, jak Wola i Stare Miasto, skąd przeszedł kanałami do Śródmieścia-Południe w końcu sierpnia.

30 września 1944 r. Prezydent RP Władysław Raczkiewicz na podstawie artykułu 13 Ustawy konstytucyjnej – mianował gen. Tadeusza Komorowskiego Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych z zastrzeżeniem, że w prawa i obowiązki Naczelnego Wodza Generał wstępuje z chwilą rozpoczęcia swych czynności w siedzibie Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu. Tymczasem 2 października 1944 r. podpisany został w Warszawie układ o zaprzestaniu działań wojennych, a 5 października gen. „Bór” udał się do niemieckiej niewoli, mianując swoim następcą na stanowisku Dowódcy AK gen. Leopolda Okulickiego.

Tadeusz Komorowski przebywał w Oflagu Langwasser k. Norymbergi, następnie w Oflagu Colditz a wreszcie w obozie Markt-Pongau w Alpach Tyrolskich. Odmówił Niemcom wydania rozkazu żołnierzom AK do zaprzestania walki. Uwolniony przez wojska amerykańskie w maju 1945 r., przybył do Londynu, gdzie 28 tego miesiąca podjął obowiązki Naczelnego Wodza w całkowicie przegranej dla Polski sytuacji politycznej. Zajął się intensywnie organizowaniem Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, mającego za zadanie przygotowywać żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych do życia w nowych warunkach. W listopadzie 1946 r. zwrócił się z prośbą do Prezydenta RP o zwolnienie ze stanowiska Naczelnego Wodza.

Pozostając na emigracji w Londynie, od lipca 1947 r. do kwietnia 1949 r. został premierem rządu emigracyjnego, następnie członkiem Rady Politycznej i członkiem Rady Trzech, będącej politycznym przedstawicielstwem emigracji polskiej, obok Władysława Andersa i Edwarda Raczynskiego. Przede wszystkim jednak obchodził go los żołnierzy Armii Krajowej i jej bohaterski etos.

Był założycielem Światowego Zarządu Armii Krajowej oraz członkiem – założycielem w 1947 r. Studium Polski Podziemnej, działając jako przewodniczący Rady Studium;

członkiem Rady Instytutu Historycznego im. Generała Sikorskiego i wielu innych związków i kół, zrzeszających polskich kombatanów. Wygłaszał liczne odczyty o Armii Krajowej w W. Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Przemawiał przez Radio Wolna Europa w Monachium. W wystąpieniach i odczytach publicznych przypominał, że komunizm nadal jest groźny. Powodowało to ataki na niego w prasie komunistycznej w tym peerelowskiej. Napisał książkę pt. „Armia Podziemna”, która doczekała się wielu wydań po angielsku, francusku i hiszpańsku. W Polsce wydano ją w 1994 roku.

Gen. „Bór”, przychylając się do postulatu Akowców, ustanowił 1 sierpnia 1966 r. „Krzyż Armii Krajowej” jako symbol bezgranicznej ofiarności i poświęcenia w walce z okupantem. Zmarł nagle 24 sierpnia 1966 r. w Bletchley (hrabstwo Buckingham) i został pochowany w Londynie.

Żegnając Komendanta Głównego Armii Krajowej w imieniu żołnierzy poza granicami kraju – jego zastępcę i szef sztabu, gen. Tadeusz Pełczyński, wyraził nadzieję, iż prochy generała „Bora” powrócą kiedyś do wolnej Ojczyzny, by spocząć w Warszawie wśród żołnierzy Armii Krajowej. Tak też się stało. W lipcu 1994 r. – w pięćdziesiątą rocznicę wybuchu Powstania – prochy jego przeniesiono na Cmentarz Powązkowski w Warszawie. Uprzednio, w dwudziestolecie Powstania Warszawskiego – odsłonięto tablicę ku czci Tadeusza Komorowskiego w kościele Św. Stanisława w Warszawie. Grudziądz uczcił swojego przedwojennego komendanta Centrum Wyszkożenia Kawalerii kamieniem pamiątkowym. Pogrzb Generała „Bora” stał się w Londynie i w wiele lat później w Polsce – manifestacją szacunku dla wielkiego patrioty, którego cechami charakterystycznymi była prawość charakteru, skromność i żarliwy patriotyzm.

Losy Generała i jego ostatniej walki najlepiej oddaje napisany w 1966 r. wiersz Mariana Hemara pt. „Rapsod żałobny na śmierć generała „Bora”:

To on, przypadkiem i przez chwilę,
Był generałem polskiej klęski
Co się musiała spełnić tak.

I nikt by nie mógł jej uniknąć.
Nikt by nie umiał jej uniknąć.

A gdyby mógł, gdyby umiał,
To by nikt nie chciał jej uniknąć.

Żadnym ówczesnym argumentem,
Ani apelem, ni wykrętem,
Nikt nie chciałby wyperswadować
Szaleństwu –

wzgardzie –

zemście –

dumie –

Że szkoda krwi, że szkoda Miasta,
Że szkoda łez. I tego właśnie
Nikt kto nie Polak, nie rozumiał.
Nikt kto nie Polak, nie zrozumie.

Bibliografia:

1. Englert Juliusz L.: Generał Bór-Komorowski. Londyn 1994.
2. Komorowski-Bór Tadeusz: Armia Podziemna. Londyn 1989.

3. Kunert Andrzej Krzysztof: Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944. T. 2. Warszawa 1987 s. 90.
4. Ney-Krwawicz Marek: Komendanci Armii Krajowej. Warszawa 1992.

dr Zofia Grodecka

2.3. Pułk AK „Baszta” w Powstaniu Warszawskim

Założnikiem batalionu, a następnie pułku AK „Baszta” był oddział konspiracyjny powstały już w listopadzie 1939 r. z inicjatywy kpt. dypl. Tadeusza Wojciechowskiego, członka „Służby Zwycięstwu Polski”, a utworzony przez harcmistrza Ludwika Bergera i por. Zdzisława Dąbskiego (oba zginęli przed wybuchem Powstania). Oddział rekrutował się z warszawskiej młodzieży harcerskiej i gimnazjalnej. Pracę zaczęto od gromadzenia broni ukrytej po wrześniu '39. Już w lutym 1940 r. powstały dwie kompanie kadrowe „Kotłownia” i „Warsztaty”. Obie te jednostki, pod kryptonimem „Fabryka”, podporządkowane zostały ZWZ i kierowane były przez ppłk. dypl. K. Bąbińskiego „Lubonia”.

Początkiem 1941 r. po dołączeniu do „Fabryki” grupy dr. Wiesława powstał z tych oddziałów Batalion Ochrony Sztybu Komendy Głównej pod kryptonimem „Baszta”. Dowódcą został kpt. Eugeniusz Ladenberger – „Kazimierz”. Następuje intensywny okres wszechstronnych szkoleń. Powstają kursy szkoły podoficerskiej i dla młodszych dowódców oraz kursy Podchorążych Rezerwy Piechoty. Wszystkie one trwały do połowy 1944 r.

W związku z napływem nowych ochotników i nowych zadań i dla celów konspiracyjnych w latach 1942/43 następowały zmiany organizacyjne i kadrowe. W październiku 1943 r. dowództwo batalionu objął ppłk. Stanisław Kamiński „Daniel”. Jego zastępcą i szefem sztabu został mjr Kazimierz Szternal „Zryw” (wybitny, dzielny cichociemny; w ostatnich dniach Powstania d-ca Obwodu V).

Jesienią tegoż roku w wyniku dalszej reorganizacji oddziału powstał pułk piechoty „Baszta”. Dowodził nim nadal aż do końca Powstania ppłk. „Daniel”. Pułk składał się z 3 batalionów o nowych kryptonimach, z którymi wszedł do Powstania:

Batalion B–„Bałtyk” – d-ca mjr „Burza” Eugeniusz Ladenberger z kompaniami B 1, B 2, B 3.

Batalion O–„Olza” – d-ca mjr „Reda” Witold Obarski z kompaniami O 1, O 2, O 3.

Batalion K–„Karpaty” – d-ca mjr „Majster” Józef Hoffman z kompaniami K 1, K 2, K 3

oraz kompania K 4 (łączność) i kompania saperów.

Wszystkie bataliony miały własnych lekarzy. Dowódcom kompanii podlegały łączniczki przeszkolone również jako sanitariuszki. W pułku działały służby bezpieczeństwa, łączności i kwatermistrzostwa. Kapelanem „Baszty” był ks. Zieja. W przeddzień Powstania „Baszta” przeszła pod komendę V Obwodu AK Mokotów, którego d-cą był ppłk „Karol” Józef Rokicki (po ppłk „Przegoni” A. Hryniewicz).

Obwód podzielono na 6 rejonów. Trzonem największego 6. rejonu była „Baszta”. Rejon ten graniczył od strony północnej z obwodem I-Śródmieściem, od zachodu z obwodem IV-Ochota i od pd-zachodu z Rej. Okręcie. Z uwagi na przekrzywienie nieprzyjaciela nie było połączenia między Obwodami, a wszelkie późniejsze usiłowania w tym kierunku nie dawały rezultatu. Por. Eugeniusz Ajewski w swym doskonałym opracowaniu „Mokotów Walczy” podaje, że wg raportu ppłk. „Daniela” z końca

lipca-pułk „Baszta” liczył 2200 oficerów, podoficerów, szeregowych i łączniczek. Na godz. „W” stawili się niemal w komplecie.

Należy dodać, że w V Obwodzie na różnych odcinkach obok „Baszty” walczyły też inne, mniejsze oddziały, przeważnie zdziesiątkowane na początku powstania, wśród nich:

- Dywizjon „Jeleń” 7 p. ul. – d-ca rtm. Lech Głuchowski „Jerzycki” (ciężko ranny sam się dostrzelił, by ubiec w tym Niemców)
- Dywizjon 1 pułku Szwoleżerów – d-ca por. Aleksander Tyszkiewicz „Góral”
- Kompania Ochrony Sztabu OS – 5 d-ca por. Michał Bylina (słynny malarz batalista)
- Grupa Artyleryjska „Granat”, Batalion „Oaza”, Batalion „Ryś”,
- Kompania „Gustaw”, – Kompania „Krawiec” i inne mniejsze jednostki oraz sformowany w połowie Powstania Pułk „Waligóra” d-ca płk Remigiusz Grocholski (twórca „Wachlarza”).

Największym problemem powstańców było niedostateczne uzbrojenie. Zawiodło obiecane zaopatrzenie centralne. Pierwotnie w Warszawie nie planowano powstania, toteż dowództwo AK zasilalo w broń bardziej obszary wschodnie. W tym stanie rzeczy „Baszta” zdana była na broń własną, a potem zdobywaną na wrogu i pochodzącą ze zrzutów. Tymczasem Niemcy prócz broni ciężkiej posiadali czołgi, artylerię do najcięższej włącznie i lotnictwo bombardujące. Wszystkie ważniejsze obiekty zabezpieczały betonowe bunkry, wiążące się ogniem i przygotowanym przedpołem ostrzału. Ileż pogardy dla śmierci i determinacji musieli mieć powstańcy podbiegający jedynie z ręcznym granatem pod ziejący ogień maszynowym bunkier.

1-go sierpnia o godz. 17 bataliony „Baszty” zaatakowały wyznaczone obiekty. Po ich zdobyciu i ubezpieczeniu zakładano rozszerzać własny teren, zwłaszcza dolny Mokotów (Sielce i Sadyba). Batalion „Karpaty” kompaniami K 1 i K 2 zaatakował silnie obsadzony przez nieprzyjaciela teren Wyścigów Konnych na Służewcu. Opanowano stajnie i szereg umocnionych budynków, zdobyto kilka karabinów maszynowych i ręcznych, granatów i amunicji. Nie zdołano jednak zdobyć trybun panujących ostrzałem nad terenem. Poniesiono duże straty w zabitych i rannych toteż w wyniku silnego kontrnatarcia Niemców z Okęcia Kompania K 2 na rozkaz d-cy mjr. „Majstra” wycofała się w rejon Służewca i ul. Puławskiej, a Kompania K 1 w rejon Lasów Kabackich. W tym czasie inne oddziały „Baszty” bezskutecznie atakowały Okęcie. Na północnym Mokotowie batalion „Burza” zaatakował silnie uzbrojoną szkołę przy ul. Kazimierzowskiej. Poniesiono duże straty i batalion zmuszony był do wycofania się na południe, by zdobyć tam pomyślnie szkołę przy ul. Woronicza. Atak batalionu „Olza” na forty mokotowskie spotkał się ze zmasowanym ogniem broni maszynowych. Fortów nie zdobyto. Batalion został zdziesiątkowany.

Po tych pierwszych niepowodzeniach ppłk. „Daniel” postanowił przejść do obrony nie rezygnując z prób poszerzenia zajmowanego terenu. Sukcesem zakończyło się uderzenie zebranymi oddziałami na południe wzdłuż ul. Puławskiej, które dotarło aż po forty służewieckie.

W następnych dniach i tygodniach w rejonie działania „Baszty” ze zmiennym powodzeniem i natężeniem toczono ciągle walki o utrzymanie i poszerzenie własnego terenu. Zacięte walki toczono na Czerniakowie, Sielcach i Sadybie m.in. o klasztor Nazaretanek. Ciężkie walki toczyły się rejonie Wilanowa, gdzie powstańcy dążyli dołączenia się z oddziałami wracającymi z Lasów Kabackich. Zmienne losy przechodziła Królikarnia przy ul. Puławskiej, a zwłaszcza szkoła przy ul. Woronicza. Ten ważny budynek oddany został dopiero pod sam koniec Powstania.

Piękną kartę zapisała załoga „Alkazaru”, wysokiego gmachu przy ul. Niepodległości i Odyńca. Budynek tan, mając dobre pole ostrzału, wielokrotnie wstrzymywał niemieckie akcje. Padł dopiero w połowie września zamieniony w gruzy przez Stukasy. Prócz samolotów i artylerii duże straty powodowały też tzw. krowy lub szafy miotające dużego kalibru pociski zapalające i kruszące. Dokuczliwi byli dla powstańców snajperzy m.in. z gmachu Wedla przy ul. Puławskiej oraz silny punkt Niemców przy ul. Dworkowej. I o te punkty toczono krwawe walki. Wspomnieć należy, że w czasie Powstania istniał przepływ do Lasów Kabackich i Chojnowskich, gdzie żołnierze chronili się przejściowo, dozbrajali (m.in. ze zrzutów) i wracali często w walkach na Mokotów.

18 września był dniem wielkiej radości i również wielkiego zawodu, gdy nad Mokotów nadleciało 100 liberatorów, a niebo pokryło się kolorowymi spadochronami. Myślano, że to odsiecz spadochroniarzy. To były jednak zasobniki z bronią, które wiatr zwiewał w większości na stronę wroga. Walczono o te zasobniki.

Trudno nie wspomnieć o postawie ludności cywilnej, która ponosiła największe ofiary. Pomagała ona wyciągać z gruzów zburzonych domów rannych i zabitych, pomagała w kopaniu rowów łącznikowych, pomagała w dożywianiu powstańców. Luźno zabudowana willowa dzielnica Mokotów nie sprzyjała obronie, jednak ogódki i pola dawały warzywa, głównie pomidory, które obok sztucznego miodu zaspokajały głód.

Wczesnym rankiem 24 września nad Mokotowem rozszalało się piekło. Niemcy po opanowaniu Starówki, Powiśla, Czerniakowa postanowili teraz szturmem zdobyć Mokotów. Huraganowy ogień artylerii, miotaczy min, wzmożone naloty bombowe paraliżują powstańcze pozycje. Około godz. 10 pojawiają się czołgi, a za nimi piechota. Determinacja obrońców przechodzi wszelką wyobraźnię. Do godzin popołudniowych bronią zajętych pozycji. Potem stopniowo wycofują się ku centrum dzielnicy, która płonie. Na południowym odcinku Niemcy zdobywają Królikarnię. Nie udaje się jej odbicie w nocnym kontrataku. O szkołę Woronicza toczy się ciężka walka. Czołgi stoją bezpośrednio przed szkołą i strzelają z działek. Zamieniona w gruzy pada wieczorem następnego dnia.

Wykorzystując olbrzymią przewagę ogniową, Niemcy wdzierają się w zawężony już bardzo środek bronionego terenu (rej. parku Dreszera, ul. Raclawickiej, Szustra, Bałuckiego, Wiktorskiej). Ranny zostaje ppłk. „Daniel”, a na Dolnym Mokotowie mjr „Waligóra”. Dowództwo „Baszty” przejmuje mjr „Zryw”. Masowo giną dowódcy oddziałów i żołnierze. Dla przykładu podaję, że w kompanii (K 2), którą w ostatnich dniach września miałem zaszczyt dowodzić, byłem 5-tym z kolei dowódcą, a po mnie było jeszcze dwóch. Stan kompanii ze stu żołnierzy stopniał do dwudziestu paru.

27 września nastąpiła kapitulacja Mokotowa. Mimo to Niemcy zastrzelili jeszcze ponad 100 osób, które zdeorientowane wyszły z kanału przy ul. Dworkowej. Bo rozstrzeliwanie jeńców i dobijanie rannych, tak jak bombardowanie oznakowanych szpitali, było wówczas zjawiskiem nagminnym.

Z przytoczonych przez mjr. E. Ajewskiego niemieckich źródeł w książce „Mokotów walczący” wynika, że Niemcy porównywali zaciętość walk w Powstaniu Warszawskim jedynie do walk w Stalingradzie, a swym uczestnikom walk w Powstaniu przyznali specjalne odznaczenia.

Pułk „Baszta” Odznaczony został Orderem Krzyża Virtuti Militari.

Inż. Maciej Rembowski
por. 15 pułku ułanów i pułku AK „Baszta”

2.4. Barykada na ul. Śniadeckich 17

Po zdobyciu Starego Miasta, Niemcy zamierzali zmasowanym atakiem uderzyć na Śródmieście, by zmusić dowództwo powstania do kapitulacji. Przedtem jednak próbowali cel swój osiągnąć metodami propagandowo-dyplomatycznymi, wysyłając listy do generała Bora-Komorowskiego z żądaniem zaprzestania walk i przyjęcia warunków kapitulacji. Listy przierzucano z niemieckiego dowództwa Odcinka Zachód, mieszczącego się w Domu Akademickim na placu Narutowicza, poprzez barykadę Zgrupowania „Golski” przy ul. Śniadeckich, do dowódcy Podobwołu Śródmieście Południe płk Sławbora (Szczurek-Cergowski) na placu Trzech Krzyży Instytut Głuchoniemych, dalej do d-cy powstania gen. Bora Komorowskiego.

Pewnego wieczora ok. 10 września – daty dokładnej nie pamiętam – wezwał mnie do siebie d-ca Zgrupowania kpt. Stefan Golski. Przypuszczałem, że – jak zwykle – będę towarzyszył dowódcy w wieczornym obchodzie placówek i barykad. Nic podobnego. Otrzymuję zadanie specjalne. Kapitan Golski trzyma w ręku zaadresowaną kopertę, wręcza mi ją i mówi: „Panie poruczniku! Oto jest list od niemieckiego generała Rohra, dowódcy Odcinka Zachodniego z Domu Akademickiego przy ul. Narutowicza, zaadresowany do Komendanta Armii Krajowej generała Tadeusza Bora-Komorowskiego. Pan wręczy ten list płk Sławborowi z prośbą o przekazanie gen. Borowi. Proszę meldować się regulaminowo”. To ostatnie przypomnienie wynikało stąd, że kpt. Golski znał moją awersję do przyjowania postawy zasadniczej ze stuknięciem obcasami.

Do przejścia trasy, która przebiegała często podkopami i piwnicami, przydzielono mi łączniczkę, znającą dobrze ten teren. Na miejsce przybyliśmy około północy. Wartownik wskazał pokój, w którym kwaterował płk. Sławbor. Zapukał i otworzył drzwi. Wszedłem, zastawszy pułkownika leżącego na tapczanie. Przyjąłem postawę zasadniczą i stuknąwszy obcasami zameldowałem: „Panie pułkowniku! Porucznik Norbert, Oficer informacyjny III Baonu Pancernego, VI Zgrupowania „Golski” melduje się z listem od gen. Rohra do gen. Bora-Komorowskiego”. Pułkownik chwycił list, rozerwał kopertę i zaczął z pewnym trudem czytać.

Zajrzałem przez ramię pułkownikowi i po kilku chwilach zapoznałem się również z treścią listu, z którego wynikało, że Niemcy żądają kategorycznie odpowiedzi i zgody na warunki zawarte w liście gen. Von dem Bacha, gdyż w przeciwnym razie nastąpi nasilenie ataków ciężkiej broni i zniszczenie Śródmieścia Warszawy.

Pułkownik odłożył list mruknął coś w tym sensie: „Nie damy się zastraszyć”. Na tym skończyła się moja misja, odmeldowałem się i wróciłem do mojego Zgrupowania.

Pogróżki Rohra okazały się realne. Już 13 września „Stukasy” zbombardowały dowództwo Odcinka Południe w budynku przy ul. Śniadeckich 14. Zabitych zostało 10 powstańców z VI Kompanii wraz z dowódcą ppor. „Wroną” (Konrad Wróblewski). Było dużo rannych, m.in. d-ca Odcinka Południe „Gustaw” (Tadeusz Gebethner). Dwa dni później 15 września nalot „Stukasów” na m.p. d-twa Zgrupowania VI „Golski” gmach Architektury. Ofiary: 5 osób zabitych, w tym łączniczka „Ewa”, która pilotowała mnie w drodze do kwatery płk. Sławbora.

Linia komunikacyjna pomiędzy stroną niemiecką i polską, której punkt styku stanowiła barykada przy ul. Śniadeckich, była czynna do końca września. Stronę polską reprezentował por. „Sas” – Alfred Korczyński, oficer org. D-ctwa Podobwołu Śródmieście Płd., a ze strony niemieckiej występował oficer pełnomocnik gen. Rohra. Spotkali się oni w ustalonych dniach przy barykadzie celem wymiany listów i informacji.

Według relacji ppor. „Halamy” d-cy Kompanii przy ul. Polnej, Niemcy doprowadzili 30 września linię telefoniczną do barykady na ul. Śniadeckich dla przeprowadzenia bezpośrednich rozmów w sprawie warunków kapitulacji. Barykada na ul. Śniadeckich 17 była również świadkiem wymarszu z Warszawy licznej rzeszy ludności cywilnej.

Tędy też po kapitulacji wychodzili do niewoli powstańcy. Barykada z ulicy Śniadeckich 17 odegrała niejako rolę historyczną w Powstaniu Warszawskim.

Stefan Ignaszak

„por. Norbert”

2.5. Walki na Woli 8 sierpnia 1944 r.

Minał już tydzień walk na Woli. Jesteśmy w grupie „Radosława”, w obronie cmentarzy Woli: Kalwińskiego, Ewangelickiego i Żydowskiego. Nasz batalion „Parasol” – „GS” obstawia stanowiska ogniowe wzdłuż muru cmentarnego od ulicy Młynarskiej.

Cemntarz Ewangelicki (Augsburski) to obszar długości (wzdłuż ulicy Młynarskiej) 300 metrowej i szerokości prawie takiej samej (około 250 do 300 metrów). Cały teren pokryty jeszcze starym drzewostanem i krzewami, wśród których są kaplice grobowe, grobowce i małe groby. Cały teren pocięty alejkami różnej szerokości i długości. Główna aleja cmentarza biegła od ulicy Ostroroga i Obozowej do ulicy Karolkowej u zbiegu z ul. Mireckiego. Na cmentarzu Ewangelickim było 18 ulic – ścieżek biegnących północ – południe, a biegnących wschód – zachód 10. Widoczność na cmentarzu była 10 do 20 metrów, z powodu pokrycia terenu, a wzdłuż alejek do 300 metrów.

Podobnie wyglądał też teren cmentarza Kalwińskiego. Cmentarz Kalwiński, na rogu ulicy Młynarskiej i Żytnej, był o wiele mniejszy, długości wzdłuż ulicy Młynarskiej 220 metrów i szerokości około 125 metrów. Wschodnią granicę tego cmentarza stanowiły Domy Starców Ewnagelickich, też – jak cmentarze – ogrodzone murem; wysokim do 2,5 metra. Zabudowa terenu Domu Starców to 4 murowane domy wielopiętrowe i 1 w kształcie krzyża. Północno – zachodnia część cmentarza to budynki, szopy grabarza a sam róg południowy to niewysoka kaplica cmentarna murowana. Na cmentarzu Ewangelickim było więcej potężnych kaplic jak np. Halperów. Zapamiętałem tę nazwę, bo obok kpr. pchor. „Bogiel” miał rodzinne grobowce i w czasie walki mi to pokazywał.

Po dniu walk na cmentarzu Kalwińskim część naszych żołnierzy „wykruszyła się” w boju i wyniesiono ich do obozu na „Gasiówce”. Po doraźnej reorganizacji kompanii, rano 8 sierpnia stanowiliśmy dalej część składową 1 kompanii pod dowództwem kpr. pchor. „Rafała” (Stanisław Leopold) i d-cy plutonu „Henryka” (Jerzego Dargiela) plut. pchor. Były to już niedobitki naszego 4 plutonu i innych plutonów jak 2 plutonu kpr. pchor. „Gryfa” (Borowicza-Lewińskiego). W sąsiedztwie nas byli „Zan”, „Miles” (Bruno Wołosiuk), „Bogiel” (Bogusław Kaufman) ze składu 3 kompanii razem z „Zawiszą” (Zygmunt Skowera), „Rzemieślnikiem”, „Bonem” (Władysławem Bochenkiem). Ale i tak w czasie walk składy się pomieszały i walczyliśmy obok siebie. Kpr. pchor. „Bogiel” wspierał w czasie walk „Lisa” (Leszek Grodecki), „Wołowicza” – „Roślinkę”.

W najbliższym sąsiedztwie był jeszcze st. strz. „Kościuszko” (Czesław Kuszpryt), „Monach” (Maciej Rytel), „Wiśnia” (Wiśniewski, nasz sąsiad z Grochowa z Zagójskiej), „Sokół” (Wojciech Błaszczczyński), „Dunin” (Piotr Hughes), „Miles” (Bruno Wołosiuk), „Dunin” (Widerman).

Palili się szpital „Karola i Marii” a w nim nasi koledzy – powstańcy, których Niemcy w szpitalu wymordowali.

Po pierwszych dniach deszczowych teraz pogoda Niemcom sprzyja. Jest od rana pogoda słoneczna, bezchmurna, a więc warunki do użycia przez Niemców lotnictwa – do rozpoznania i do bombardowania. Cały teren od rana ostrzeliwuje artyleria niemiecka. Odlamki granatów i pocisków „bzykają” wszędzie. Obstawiamy cmentarze od Młynarskiej wzdłuż muru ogrodzenia, pilnując podejść tj. domów po drugiej stronie Młynarskiej, za i przed ulicą Obozową. Słychać strzały na przedpolu oraz pracę silników czołgowych, ale na razie ich nie widzimy.

Idziemy! Po drodze widzimy poległych w dniu poprzednim powstańców. Początkowo około godz. 10⁰⁰ mamy sukcesy. Jesteśmy na cmentarzu Kalwińskim blisko ulicy Żytniej. Koło kaplicy cmentarza zatrzymuje nas gniazdo ciężkiego karabinu maszynowego i nie można iść dalej, bo kolejno powstańcy odnoszą poważne rany i z bezpośrednich trafień z broni niemieckiej i od rykoszetów od kamieni z nagrobków oraz krat metalowych. Niemcy opanowali sytuację, przegrupowali szturmowe grupy i jedni drugich osłaniając ogniem przemykają przez bramy i otwory w murze na nasz teren.

Okolo 11²⁰ może 12⁰⁰ wprowadzono do walki wzdłuż ulicy Żytniej i Długosza czołgi niemieckie, które ostrzeliwują nasz teren. Okolo 12⁰⁰ wtacza się czołg na teren cmentarza i ogniem broni maszynowej blokuje ruch na alejach cmentarnych. Wszędzie słychać serie wystrzałów i wybuchy granatów, czasem całych wiązek. Cofamy się do zwężonej części cmentarza Kalwińskiego. Jest wielu rannych. Nie wszystkich mogą sanitariuszki i koledzy zabrać za mur cmentarza Kaliwińskiego i Ewangelickiego. Padają zabici: „Rzemieślnik”, „Grot”. Wielu obrywa rany, m.in. „Bon”, „Bogiel”, „Wołowicz” i „Fernando”. Linia naszych stanowisk ma przerwy i łamie się, bo na miejsce zabitych nie dochodzą inni.

Otwór w przejściu na cmentarz Ewangelicki jest pod ostrzałem. Odcina to nam dopływ amunicji. Wycofujemy się na cmentarz Ewangelicki. Niemcy zajęli cały cmentarz Kalwiński i część Ewangelickiego. W czasie walk na cmentarzach słyszeliśmy strzały na cmentarzu Żydowskim, a więc za naszymi plecami na ewentualnej drodze wycofania. Co chwila sanitariuszki kogoś prowadziły na tyły a potem do „Getta” do baraków i dalej do szpitala na Stare Miasto, na ul. Freta 10.

Czy czuliśmy serie broni niemieckiej do nas adresowane? Naturalnie tak! Nie było kwadransa, aby ktoś nie strzelał do nas a i my nie zapominaliśmy o rewanżu za ostrzał nas. Czasami nasze serie tworzyły z niemieckimi jeden głos. Ten pozostawał żywy, kto był szybszy o ułamek sekundy. Dużo tam naszych padło, a Niemcy rannych i kontuzjowanych dobijali na miejscu. „Rzemieślnik” umarł ranny na rękach „Ireny” na cmentarzu Ewangelickim. Zebraliśmy się na ul. Mireckiego i na nowo nas posłano na linię polskiej obrony. Szliśmy przez teren boiska „Skry” i potem przez dziurę w murze cmentarzami Żydowskim i Ewangelickim.

Przed nocą „Lot” (Jerzy Gepert) prowadzi skuteczne natarcie i wychodzimy do przodu prawie pod kaplicę Halpertów. Przez noc pozostajemy na cmentarzu Ewangelickim. Obserwujemy mur cmentarza na tle łun palącej się Woli. Tkwieliśmy między grobami zamienieni w słuch, wrażliwi na odgłos pęknięcia lub spadającej gałęzi, za dnia odstrzelonej przez pociski i odlamki niemieckie. Ale Niemcy nie podchodzili, bali się nocy i naszych nie znanych im środków ogniowych stosowanych nocą. Tu decydowała broń maszynowa: „PM-y”, „Błyskawice” i „Steny”. Niemcy czuwali, czego znakiem były sygnały rakietnic, oświetlających teren. Sami dla nas niewidoczni, pozostając w cieniu, nas starali się zobaczyć oświetlonych rakietą i zlikwidować ogniem karabinów maszynowych.

wych. W nocy cmentarz wygląda tajemniczo i strasznie. Zobaczymy, co nam przyniesie ta noc? Mamy tu trwać do rana.

Cała zachodnia część Woli, okolica ulicy Młynarskiej i za torem kolei obwodowej, płonie. Płonie część bloków na Obozowej. Na razie Niemcy w nocy nie przejawiają aktywności. Zmieniają swoje grupy zmęczone walką dzienną i wycofują rannych. Luźne ich patrole penetrują teren od Młynarskiej do torów kolejowych. Coraz słychać strzały w tym rejonie, to Niemcy wyłapują ukrytych mieszkańców Woli i rozstrzeliwują ich na miejscu, zabierając też swoich rannych, którzy tam leżeli.

Czekamy na rozkazy. Co będzie dalej? Dostaliśmy po parę „łódek” amunicji i parę granatów od łączniczek. To przydział na nowe walki. Do rana wystarczy. Rano nasz teren przejmie ktoś inny. To pobożne życzenie, gdyż jesteśmy wyczerpani walką na cmentarzach bez odpoczynku. Ciągłe kogoś szukają, potem kierują na tyły. Ubywają nam koledzy z „linii”. Na razie oświetlają nas łuny pożarów i jakoś sobie radzimy. Zobaczymy dalej jak będzie się działo. Jesteśmy przemęczeni i zasypiamy na stanowiskach. Jak mogą, wyręczają nas łączniczki i sanitariuszki z 1 kompanii, bo wiedzą, że padamy ze zmęczenia. Pastylki „Psychedryny” przeciw zaśnięciu już nam nie pomagają. Ze zmęczenia nawet nie chce nam się jeść. Przyniesione porcje leżą. Odczuwamy wielkie pragnienie.

Mówią o masowych miejscach rozstrzeliwań. Na Staszica – w narożniku z Górczewską – na Płockiej w szpitalu. Opowiadają o rabowniu z tego co kto ma, a resztę palą kolejno w domach. O tym już uprzednio słyszeliśmy od ludzi z Działdowskiej, ale teraz są to opowiadania dokładne z podaniem nazwisk i faktów. Przeżywamy mordowania rannych w szpitalu dziecięcym „Karola i Marii” na ul. Leszno. Wszystkich naszych ranych wymordowano i spalono.

Na cmentarzu nie było czasu na długie myślenie a trzeba było błyskawicznego refleksu w odpowiedzi wrogowi. Inaczej powstaniec ginął. Nie było czasu na rozmowy i konwersacje. Akurat nasz pluton szedł w środku natarcia a więc wiele widzieliśmy, a znając teren cmentarza Kalwińskiego z poprzednich dni (co wykorzystaliśmy), byliśmy w przodzie a potem w silnym ogniu kontrnatarcia niemieckiego.

Walką ratowało się swoje i kolegów życie. Koleżeństwo nie pozwalało myśleć o sobie, ale o innych, którzy nam zaufali. Nie można było ich zostawić i pozostawać biernym. W walce o cmentarz Ewangelicki i Kalwiński byliśmy już „starymi wygami” frontowymi. Sygnał do natarcia, właściwie do szturmu, dawali nam dowódcy plutonu, a potem sam przebieg natarcia uzależniony był od nas i sami już decydowaliśmy, kto kiedy wykonuje skok do przodu lub w boczną alejkę. Wszystko zależało od tego, czy Niemcy prowadzili do nas ciągły ogień czy też należało okrążyć ustalone przez nas miejsce groźnego na tym kierunku Niemca. Kilka razy czołgałem się wśród grobów, żeby zaskoczyć z boku umocnionego na drodze nieprzyjaciela.

Niemcy też próbowali okrążeń. Stanowili oni zespoły zgrane w walkach frontowych. Zmylić ich czujność było bardzo trudno. Byli doświadczeni w boju i łatwo zauważali, że ktoś zniknął z ich pola ostrzału, wtedy szli do przodu, ubezpieczani przez innych. Na ich sygnały otwierano ogień z granatników dla nas bardzo groźny.

Na cmentarzach toczyliśmy szereg pojedynków z zaskoczonymi Niemcami lub odwrotnie sami zaskoczeni przez nich – w pośpiechu strzelaliśmy do nacierającego nieprzyjaciela. Kto zwyciężał w pojedynkach? Raczej my jako szybsi w reakcjach. Były jednak i takie sytuacje, że „Lupus” asekurowający swego brata „Konrada” (Witolda Wilczyńskiego) oberwał odłamkiem granatu, który był dla kogo innego przeznaczony. Walka nie uznawała szablonów. Mimo, że tworzyliśmy dwójki i grupy,

często łączność wzrokowa z kolegą się rwała i pozostawało się przez długie minuty samotnym.

Niewiele dowodziłem w tych warunkach jako dowódca drużyny nacierającej. To były walki w wielkiej gorączce. Ciągłe do przodu. „Nie zalegać” – wołano do nas. Dopiero po wycofaniu się z cmentarza Ewangelickiego dowiedzieliśmy się, kto ubył z linii „na stałe”. Bo w czasie walki trudno było się zorientować.

W walkach na cmentarzu miałem całe plecy pokaleczone odłamkami. Do dziś dnia mam pamiątki z tych walk: ołów w kościach nogi i plecach oraz ... plecak futrzany niemiecki. Ci, którzy przeżyli walki na cmentarzach okazali się lepszymi żołnierzami niż Niemcy pancerni z dywizji SS „Hermann Göring” i żandarmi płk. Schmidta.

Jerzy Dudyński
„Wołowicz”

2.6. Mój ostatni dzień na Starym Mieście

Podczas ostatnich dni na Starym Mieście pełniłam służbę jako sanitariuszka noszowa szpitala „Pod krzywą latarnią”. Wynoszenie rannych z pod ognia, dźwiganie noga za nogą po gruzach...

Pamiętam jeszcze dziś niektórych lekarzy z tych polowych „szpitali”, doktor „Stryj” młody, szczupły, w okularach z żywym rumieńcem na twarzy, porucznik „Prokop”, tegi, niezbyt urodziwy, ale bardzo odważny i zdecydowany. (Po wojnie spotkałam go w Poznaniu, był to profesor doktor Roman Kaczorowski).

Jawia mi się twarze koleżanek sanitariuszek, by za chwilę zniknąć i nie zawsze mogę je na nowo wywołać.

Służba sanitariuszki noszowej była bardzo ciężka, zakładanie prowizorycznych opatrunków, a potem dźwiganie przy nieustannym ostrzale. Sanitariuszki salowe miały jeszcze trudniej; krzyki bólu, prośba o wodę, której było wciąż mało, ciągle zamieszanie, ciasnota pomieszczeń i straszny odór. Nikt, kto tego nie przeżył, nie widział, nie jest w stanie sobie wyobrazić jak to wyglądało, jaka była dola rannych, jaka służba i to 20-21 godzin na dobę.

Niemcy coraz bardziej zaciskali obłęzony pierścień wokół Starego Miasta. Powstańczy stan posiadania kurczył się, domy i ulice już nie istniały. Sterczały kikuty domów wypalonych, bądź rumowiska zbombardowanych. Ludzie przenieśli się do piwnic, gdzie nędznie wegetowali. Mimo to na Starym Mieście tę biedę i zniszczenie znoszono z jakąś determinującą godnością. (Znacznie później z niechęcią, wyzwiskami itd. zetknęłam się w Śródmieściu, które wtedy gdy Stare Miasto walczyło i krwawiło wiodło rzec można prawie normalne życie).

Tego ostatniego dnia na Starym Mieście została zarządzona zbiórka w sali jakiegoś zachowanego jeszcze gmachu. Sala była wypełniona, po środku stał „Trzaska” (kpt. Eugeniusz Konopacki) i porucznik „Iza Różańska”, oraz pani w średnim wieku, której wygląd dobrze zapamiętałam. Była niezbyt wysoka, krępa, miała czarne kręcone włosy i mocne łydki. Wkrótce dowiedziałam się, że jest to słynna „królowa kanałów” Magda Malarz, która wytyczyła podziemne trasy kanałowe i oznaczyła je – osoba której zasług nie można przecenić. „Trzaska” oznajmił nam, że grupami będziemy opuszczać lokal. „Iza Różańska” potoczyła oczyma po sali, poczem skinęła na mnie i „Nulkę Stypułkowska” (Barbara Niedźwiecka). Jeszcze nie wiedziałyśmy, że mamy wejść na Placu

Krasińskich do kanału by z grupą rannych żołnierzy „Sosny” (Billewicza) przedostać się do śródmieścia. Przewodząc miała sama „Magda Malarz” oraz dwaj znajomi żołnierze „Krzywy” i „Mieczysław”.

Zapadł lekki zmrok kiedy głębokim kominem, po wbitych w ścianę hakach zaczęliśmy wchodzić do kanału. Nakazano bezwzględną ciszę w czasie marszu. Ludzie różnie sobie wyobrażają kanały, różne są też relacje osób, które tę trasę odbyły. Moje doświadczenia były takie; po zejściu z ostatniego haka znaleźliśmy się po pas w zimnej, szybko płynącej wodzie. Nie było tam smrodu fekalii, tylko zapach stęchlizny, o tyle łatwiejszy do zniesienia, że panował tu zdecydowany chłód.

Szliśmy gęsiego, na czele „Magda” i „Krzywy”, potem piętnastu rannych, pomiędzy nimi „Nulka” i ja, a na końcu „Mieczysław”. Trzymaliśmy się jedną ręką liny, a drugą macaliśmy ściany kanału. Rwący potok burzowca, na pewnym, dość długim odcinku zwęził się, był niższy i trzeba było iść w bardzo pochylej pozycji, wtedy woda podchodziła do ramion. Szliśmy parokilometrowy odcinek – (od Placu Krasińskich, pod Krakowskim Przedmieściem i Nowym Światem do ulicy Wareckiej), bardzo długo, szereg godzin. Dwa razy odniosłam wrażenie, że wdeptuję w wodzie w „coś miękkiego, to było wstrząsające... Od czasu do czasu pojawiały się przed nami zwidy światła, którego przecież tam nie było. Wydało się, że ta wędrówka nie ma końca. Szliśmy podziemną trasą ze świadomością, że na górze są Niemcy. W końcu jednak ujrzeliśmy światło!

Otwarty zawór kanału i znowu po hakach drapaliśmy się na górę, pierwsza „Magda”, następnie ranni, na końcu my. Wyszliśmy na Wareckiej. Oczom naszym ukazał się „dziwny” widok; domy całe, drzewa, kwietniki.. Ludzie schludni, czysto ubrani, życie prawie normalne. Oczekujący oficer skierował nas do kwatery wyznaczonej w Cafe-Lucyna. Dostaliśmy trzy dni wolnego na odpoczynek i doprowadzenie się do jakiegoś ładu. „Nulka” w pobliżu miała wujostwo – państwa Dąbrowskich. Poszliśmy do nich, przygotowano nam kąpiel, bieliznę i sukienki, a potem czyste posłanie, gdzie po raz pierwszy od miesiący zasnęłam mocnym snem na wiele godzin w normalnym łóżku. Stare Miasto w moim życiu też przeszło do historii.

Halina Węgorek
„Krysia-Janina”

2.7. Na obrzeżach Powstania

Trochę danych, trochę wspomnień z działań bojowych I Batalionu 32 Pułku Piechoty AK w akcji „B” – „Burza”.

Terenem naszego działania był Obwód „Rajski Ptak” „Burak” to jest rejon Wołomina, Radzimina, Tłuszcz i Wyszkowa.

Dowódca 32 Pułku Piechoty mjr. Edward Nowak „Jog” dnia 26 lipca wydał rozkaz rozpoczęcia akcji „Burza”. Celem działania naszego I Batalionu było wsparcie przewidywanego Powstania w Warszawie poprzez walkę, nękanie i utrudnianie jednostkom niemieckim marszu w kierunku stolicy.

W dniu tym dowódca pułku dysponował uzbrojeniem, które składało się z:

- 3 ciężkich karabinów maszynowych
- 45 ręcznych karabinów maszynowych
- 84 pistoletów maszynowych
- 112 rewolwerów i pistoletów

– 497 karabinów

– 3000 granatów

Stan personalny obwodu tylko w służbie liniowej wynosił – 4011 osób, w tym: 87 oficerów, 604 podchorążych i podoficerów, 3320 szeregowców. Istniała więc możliwość wystawienia trzech kompanii. Okazało się że powstały cztery. Mobilizacja przebiegała szybko i sprawnie, kompanie formowano w stany zgodnie z przedwojenną organizacją Wojska Polskiego:

I kompania złożona z plutonów wołomińsko-radzymińskich pod dowództwem rtm.

Kajetana Fijałkowskiego „Rafała”;

II kompania złożona z plutonów Tłuszcza, d-ca por. Wacław Wierzba „Odrowąż”;

III kompania – plutony wyszkowskie i leśno-nadbużańskie, d-ca por. Tadeusz Suszycki „Wierzba”.

Mnie rozkaz o mobilizacji i akcji „Burza” jeszcze tego samego dnia przekazał w Wołominie por. „Grzegorz”, odwołał z kończącej właśnie podchorążówki, wydał używanego już przeze mnie stena, kolta i cztery granaty oraz dał rozkaz jak najszybszego zameldowania się, wraz z trzema kolegami, u d-cy I batalionu kpt. Leopolda Akmana „Poldkowskiego” na terenie II kompanii czyli w rejonie Tłuszcza.

II kompania „Odrowąż” mobilizowała się 27 lipca we wsi Krawcowizna i już tego samego dnia uwikłała się w ostre walki z Niemcami. Strzelanina była gwałtowna. Nasi musieli się wycofać, ale Niemców natłukli sporo.

I kompania „Rafała”, po zmobilizowaniu już 30 lipca zajmuje Radzymin przy wielkim entuzjazmie mieszkańców. Po paru godzinach wjeżdża do miasta radziecki zwiad III Korpusu Pancernego, a pod wieczór wspólnie odpierają kontratak Niemców. Przez cały następny dzień trwają walki o Radzymin, napór niemiecki wzrasta, Ruscy wycofują się. 1 sierpnia Niemcy zajmują Radzymin a „Rafał” ze swoimi przebija się do Wołomina.

Wołomin jest od 29 lipca wolny. Por. Jerzy Rytel „Witowski”, będący jednocześnie harcmistrzem i ostatnim komendantem Mazowieckiej Chorągwi Szarych Szeregów na prawym brzegu Wisły, sformował w naszym batalionie IV akowsko-harcerską kompanię „Jerzyki”. Kompania z miejsca się dozbroiła, likwidując posterunek wartowniczy złożony z 2 Niemców i 14 Własowców, zdobywając 2 erkaemy, 2 pistolety wis i kilkanaście karabinów.

III kompania mobilizowała się w pobliżu wsi Skuszew pod Wyszkowem i już 27 lipca jej stan wynosił 167 żołnierzy. Dowództwo objął jednak por. Mirosław Wyszyński „Dołhun”, ponieważ przewidziany na d-cę por. Suszycki nie stawiał się. Tam też por. Jan Widlicki „Orski” nawiązał kontakt z oficerem węgierskiej kawalerii, która przechodząc pozdrawiała akowców okrzykiem: – Czołem partyzany! Dostał od niego 4 erkaemy, 8 skrzynek granatów i kilkanaście amunicji z życzeniem zwycięstwa nad Niemcami.

Rankiem 27 melduję się u kpt. „Poldkowskiego”. Zatrzymał mnie w sztabie batalionu do swojej dyspozycji pewnie dlatego, że miałem już za sobą prawie czteroletni okres służby (zostałem zaprzysiężony 1.IX.1940 r.) byłem ostrzelany, brałem udział w kilku akcjach, znałem teren i d-ców kompanii „Rafała” „Odrowąża” „Witowskiego”.

Jeszcze w rejonie Krawcowizny dołączyła do II kompanii grupa z placówki Międzyłes a z nią sześciu spadochroniarzy radzieckich z mjr. Nikiforem na czele. Mieli dwie radiostacje, byli dobrze uzbrojeni, rozmowni i mili. Mieli rzekomo rozpoznać ruchy wojsk niemieckich i przekazywać swoim. Niestety nie wiedzieliśmy wtedy ile to towarzystwo będzie nas akowców kosztować i to już niedługo.

30 lipca otrzymaliśmy rozkaz d-cy pułku zajęcia Tłuszcza i opanowania węzła kolejowego. Szedłem w szpicy, była słoneczna niedziela. Ludzie gdy nas zobaczyli – z bronią w rękach, w wojskowych czapkach z orzełkami i z biało-czerwonymi opaskami na rękawach – rzucili się tłumnie nas witać. Zrobił się krzyk Wojsko Polskie, Wojsko Polskie. Jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak wycelowany, obdarowany kwiatami i papierosami, chociaż mówiłem, że nie palę. Z drugiej strony wkroczył do Tłuszcza „Wybój” ze swoją grupą, a w jakiś czas po nich d-ca pułku ze swoich sztabem i na końcu kompania akowsko-harcerska por. „Witowskiego”.

Zrobił się malutki, wolny kraj – bez Niemców. Sztab pułku zakwaterował w centrum miasta, a my w pobliżu II kompanii w ładnym domku na bardziej wiejskim przedmieściu, chodziło o stodoły na kwatery dla żołnierzy.

W ten niedzielny wieczór gdy wojsko stanęło w szyku do apelu, szef dał komendę „Do modlitwy, czapki z głów” a z dwustu gardeł ryknęło:

„Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie, Boże prawy”,

wysypała się przed domy kupa osób i nie jedna łza zakręciła się w oku. To samo powtórzyło się rano przy „Kiedy ranne wstają zorze”.

Nasi ruscy współtowarzysze zachowywali kamienny spokój, byli nawet serdeczni, pozwalali słuchać nam Londynu przez swoje radiostacje, pokazywali broń, wtedy po raz pierwszy miałem w ręku pepeszę z siedemdziesięciodwunabojoyym, bębnowym magazynkiem.

Sielanka nie trwała długo, bo nad terenem naszego działania stale w dzień krążyły niemieckie, dwukadłubowe samoloty zwiadowcze, zwane przez nas „Ramami” (faktycznie Focke Wulf Fw 189). Musiały coś zauważyć bo już 31 lipca wjechał na stację od strony Wyszkowa pociąg pancerny. Stał nie przed dworcem, a wcześniej – przy depo. Niemcy zmyleni ciszą i spokojem, wysiedli całą grupą i wtedy zostali ostrzelani. Szybko wycofali się do pociągu zabierając ze sobą rannych czy zabitych, odpowiadając silnym ogniem z cekaemów. Miasto ostrzelali z dział pokładowych. U nas, był jeden zabity i kilku rannych.

Otrzymujemy rozkaz natychmiastowego uderzenia na pociąg pancerny, tylko z czym? Nie mamy odpowiedniej broni przeciwpancernej. W wojsku rozkaz jest rozkazem tym bardziej w czasie wojny. „Odrowąż” rozwija kompanię w luźną tyralierę i nacieramy, idę z chłopakami ze swoim stenem na pociąg pancerny, ale heca. „Witowski” naciera z trochę innego kierunku. Niemcy jak tylko nas zobaczyli otwierają ogień z cekaemów i czterolufowych, szybkostrzelnych działek. Ryjemy nosami ziemię. Ogień jest silny, ale nie zalegamy, posuwamy się skokami naprzód, ostrzeliwując ich dla fasonu z naszych trzech erkaemów. Wykorzystując osłony terenowe, przemy zdecydowanie do przodu i zbliżamy się do pociągu. Niemcy nie wytrzymują, pociąg wycofuje się w kierunku Wyszkowa.

Demonstracja się udała, Tłuszcz nie został bardziej zniszczony.

1 sierpnia w Warszawie Powstanie, a u nas starcia z bronią pancerną w okolicy Wólki Kozłowskiej i Kozłowa. Koło Mokrej Wsi na naszej minie wylatuje niemiecki samochód pancerny.

2 sierpnia mjr. „Jog” nie chcąc dopuścić do walk w mieście i jego zniszczenia daje rozkaz opuszczenia Tłuszcza. Wali się na nas nie byle jaka potęga: – 3 Dywizja Pancerna SS „Totenkopf”, – 5 Dywizja Pancerna SS „Wiking”, oraz jednostki Dyw. Pancerno-Spadochronowej „Hermann Göring”, czyli przeciwnik, którego nie należy lekceważyć tym bardziej, że nasze siły są zupełnie nieporównywalne.

Obowiązywała u nas nie pisana zasada, żeby unikać o ile to możliwe walki w siedliskach ludzkich, aby nie narażać swoich – dużo miało tu rodziny. Niemcy mieli dużo zapalającej amunicji i otwarcie ognia z jakiegoś budynku czy jego pobliza powodowało natychmiastowe jego zapalenie.

Kiedyś, po dłuższym, wyczerpującym marszu, zatrzymaliśmy się na południowy postój w Jarzębiej Łące. Zabudowania gospodarskie były po jednej stronie drogi po drugiej łączka a za nią o jakieś 100–150 m. sosnowy zagajnik. Chłopaki rozłożyli się pod płotami wzdłuż drogi i w większości drzemali. Właśnie kucharz z paru gospodyniami zabierał się do wydawania obiadu gdy dostajemy od czujki sygnał zbliżaniu się Niemców, ostry rozkaz podrywa nas na nogi, chwytamy broń, oporządzenie a niektórzy kawałek obiadowego drobiu i pędzimy przez łączkę do zagajnika. Za chwilę droga jest pusta. Ja, mając obie ręce zajęte, złapałem w zęby gęsie udo i zaległem z nim na piaseczku w zagajniku. Zajadałem je z apetytem gdy pokazały się trzy samochody pancerne. Przystanęły na skraju wsi. Jeden pomału, spokojnie przejechał przez wieś i dopiero wtedy ruszyły dwa pozostałe. Załogi samochodów nie wysiadały. W jakiś czas po tym przejechały jeszcze trzy półgąsienicowe transportery grenadierów pancernych, każdy z dwunastoosobową załogą. Nie zatrzymywały się, miały łączność radiową z załogą samochodów pancernych. My leżeliśmy cicho, Niemcy nas nie zauważyli, wieś nic nie ucierpiała. Starliśmy się z tą grupą zwiadowczą w zupełnie innym miejscu. Była ładna bijatyka.

2 sierpnia opuszczam Tłuszcz i jeszcze tego samego dnia dochodzi do pamiętnego dla mnie spotkania z silną jednostką pancerną – (czołgi, transportery) parę kilometrów od Tłuszcza w pobliżu wsi Chrzęstne.

Niemcy bardzo mocno naciskają, chcą koniecznie nas otoczyć i zlikwidować. Zaczyna się zabawa w kotka i myszkę, rozpraszamy się małymi oddziałami po całym terenie, z różnych stron słysząc strzały, granaty, odgłosy walki. Jesteśmy stale w ruchu, w dzień i w nocy, my na nogach a grenadierzy na swoich opancerzonych transporterach. Nie popuszczają, zazarty, twardy żołnierz. Nogi wrastają nam w tyłki, zasypiamy na stojąco, zasypiamy w marszu, ale się nie dajemy. Ratuje nas znajomość terenu, nie wszędzie można wjechać, a grenadierzy niechętnie rozstają się na dalszą odległość ze swoimi transporterami.

Wzywa mnie kpt. „Poldkowski”. Melduję się, a on: „Andrzej jesteś podobno ułanem, więc znajdź mi konia pod wierzch”. Tak jest panie kapitanie, 18 Pułku Ułanów Pomorskich. Znalazłem bardzo ładnego jasnego kasztana, gospodarz rozumiał sprawę nie robił większych trudności, ale jego dorastający syn złapał się za głowę „Jezus Maria takiego konia na zatracenie”. Nie mogłem go przekonać, że może nie będzie tak źle. Znalazło się całkiem niezłe ułańskie siodło, pewnie z 1939 r. Osiedliśmy konika, przegalopowałem kawałek, przeskoczyłem dyszel od wozu, widać było, iż koń był już siodłany i naskakiwany. Dałem gospodarzowi formalne pokwitowanie na konia i pokłusowałem na nasze MP. Kapitan od razu dosiadł kasztanka i przejechał się, był zadowolony, podziękował i powiedział „no nareszcie mam nogi do chodzenia”. Wieczorem na naszym miejscu postoju zauważyłem syna gospodarza, zapytałem co tu robi, powiedział że chce mieć oko na konia, hodował go od źrebaka i bardzo go lubi. Dogadaliśmy się tak, że po zakończeniu działań na tym terenie konia odzyskał.

Intensywne działania bojowe trwały nadal, stale byliśmy w ruchu, były strzelaniny, rzucania granatami, jakieś zasadzki, byli zabici i ranni. Stale grenadierzy pancerni siedzieli nam na karku i dawali popalić oj dawali. Mieli nad nami znaczną przewagę w liczebności, wyposażeniu, ilości i jakości broni oraz amunicji. Ale i my nie byliśmy im

dłużni, nastrzelaliśmy ich sporo, a nasze gamony i zdobyczne pancerfausty rozwalily niejednen transporter i samochód pancerny. Jednak grenadierzy to nie zwykła piechota, oni swoich nie zostawiali a rozbity i uszkodzony sprzęt brali na hol i zabierali z sobą.

Kotłowanina była niewąska. Nie były to jednak duże, długotrwałe bitwy, które by nas zniszczyły, a raczej krótkie, ostre starcia niewielkich oddziałów. Pamiętam, że ruch był tak intensywny, że przez tydzień nie ściągałem butów z nóg i prawie nie spałem. Aż tu którejs nocy cisza. Staliśmy akurat w gęstym lesie, nic się nie działo, cisza. Znikł tylko bez pożegnania mjr. Nikifor ze swoimi spadochroniarzami. Jakies bardzo dalekie szумы, pomruki. Rano okazało się, że jesteśmy za linią frontu. Niemcy cofnęli się bez walki, jeszcze nie wiemy jak daleko. Ruskich blisko nas nie widać.

Dowódcy zbierają się na naradę. Zapadły decyzje: koniec akcji „Burza”, po tej stronie frontu nie mamy co robić. Miejscowi jeśli chcą mogą złożyć broń i iść do domu, pozostali mają tworzyć małe grupy, wziąć trochę złożonej broni i przebijać się przez front w kierunku na Warszawę.

Zbieram chłopaków z Kobyłki bierzemy w pierwszym rzędzie steny i zdobyczne szmajsery po dwa na każdego chłopaka oraz granaty i amunicję ile kto może. Jest nas jedenastu, odmeldowuję się u dowódcy i na noc ruszamy w kierunku frontu. Każda z wyruszających grup wybierała najlepszą dla siebie trasę. My przez front, który stał pod Wołominem nad rzeczką Czarną, przeszliśmy – była to droga ciężka, zawiła i wyczerpująca.

Zbigniew Dobrowolski
ps. „Andrzej”

„Burza” w Okręgu AK „Jodła”

2.8. Kielecki Korpus Armii Krajowej nie dotarł do Warszawy

14. sierpnia 1944 r. o godz. 17⁰⁰ komenda Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK „Jodła” otrzymała depezę radiową od Komendanta Głównego AK gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, nakazującą marsz wszystkich uzbrojonych oddziałów do bitwy o Warszawę. W terenie miały pozostać jedynie drobne oddziały, do ochrony zrzutów i zapewnienia bezpieczeństwa pracy konspiracyjnej, oraz plutony niedostatecznie uzbrojone.

Rozkaz, określający jednoznacznie najważniejsze zadanie bojowe, okazał się jednak w praktyce nie tylko niezmiernie trudny, ale wręcz niemożliwy do wykonania. Zadecydowała o tym zaistniała w tym rejonie sytuacja wojenna. A przedstawiała się ona następująco.

W związku z szybkim zbliżaniem się frontu wschodniego do granic Polski, już na początku lipca 1944 r. Okręg Radomsko-Kielecki AK przystąpił do pierwszego etapu mobilizacji i tworzenia pułków oraz dywizji według przedwojennej (sprzed 1939 r.) numeracji, z oddziałów partyzanckich inspektoratów i obwodów, z plutonów bojowych podobwodów oraz drużyn Szarych Szeregów. Pod koniec lipca Okręg posiadał około 30 tys. ludzi, dla których nie starczyło uzbrojenia. W tej sytuacji komenda Okręgu depeutowała do Komendy Głównej AK, dopominając się o zaopatrzenie w broń zrutową.

W tym samym czasie wojska sowieckie dotarły do Wisły i przystąpiły do tworzenia przyczółków na lewym brzegu rzeki, w czym uczestniczyli też żołnierze z 1 Armii gen. Berlinga. Natomiast 1 sierpnia wybuchło Powstanie Warszawskie, a Komendant

Główny Armii Krajowej przekazał okręgowi AK depezę: „Rozpoczęliśmy walkę o Warszawę, reszta wykonuje „Burzę”.

W istocie „Burza” prowadzona była na terenie Obwodu AK „Jodła” już od końca lipca 1944 r. w ścisłej zależności od przebiegu walk frontowych, m.in. wspierała wojska sowieckie przy przeprawach przez Wisłę i tworzeniu przyczółków: Magnuszew, Janowiec, Baranów. Sytuacja w Obwodach AK Sandomierz, Radom i Kozienice była trudna i niekorzystna, bowiem walki o powiększenie przyczółków ściągnęły w te rejony znaczne ilości wielkich jednostek wojska niemieckiego. To bardzo utrudniało przeprowadzenie mobilizacji i wydobywanie broni ze schronów – bunkrów oraz koncentrację oddziałów.

Równocześnie Niemcy, pragnąc przeszkodzić polskiej mobilizacji powstańczej, uruchomili cały swój aparat terroru w stosunku do polskiej ludności, urządzali masowe łapanki, kierując schwytych do prac fortyfikacyjnych – budowy nowej niemieckiej linii obronnej na terenie przyfrontowym. Opornych i podejrzanych o konspirację Polaków, a szczególnie polskich oficerów rezerwy, aresztowano i mordowano. Na linii frontu, na terenach Okręgu AK „Jodła” od Pilicy po Nidę, do 15 sierpnia odbywała się koncentracja wojsk niemieckich, dowodzonych przez feldmarszałka Modela. Znajdowało się tam 13 dywizji piechoty, 8 dywizji pancernych, 3 dywizje artylerii oraz 3 pociągi pancerne, skupione w rejonach Radomia, Kruszyny, Sandomierza, Pinczowa, Chmielnika i Buska. Ponadto cały teren był nasycony oddziałami policyjnymi oraz formacjami własowców.

Mimo tak trudnej sytuacji, przystąpiono do wykonania rozkazu gen. „Bora” z 14.08.1944 r. powołując Kielecki Korpus Armii Krajowej pod dowództwem płk. Jana Zientarskiego „Mieczysława”, przewidziany do marszu na Warszawę. Rozkazem szczegółowym, tajnym nr 6/44 z 15.08.1944 r. dotyczącym wymarszu oddziałów Okręgu do bitwy o Warszawę (akcja „Zemsta”), wysłanym w trybie alarmowym do inspektorów i zgrupowań Okręgu „Jodła”, płk Jan Zientarski określił m.in. rejony koncentracji i zadania, organizację dowodzenia, łączności, terminy osiągnięcia rejonu koncentracji, hasła itp.

Zadanie rozpoznania przepraw przez Pilicę na odcinku od Nowego Miasta do Białobrzegów oraz nawiązania łączności z Obwodem Grójeckim dla zebrania wiadomości o nieprzyjacielu na trasie przewidywanego marszu Korpusu do Warszawy, a także zebrania informacji o nieprzyjacielu w rejonie na wschód od szosy Radom – Warszawa, już od 17 sierpnia podjął i przysyłał meldunki oddział Jerzego Sztajgierwalda „Rozłoga” w sile kompanii z 72 pp AK. Ponadto szef sztabu Korpusu mjr dypl. Wojciech Borzobohaty „Wojan” osobiście odprawił dwa patrole z 3 pp Leg. z zadaniem rozpoznania ugrupowań nieprzyjaciela i trasy marszu do Warszawy, która miała przebiegać przez Nowe Miasto n. Pilicą, Kozietuły, Grójec, Tarczyn. Patrole codziennie przysyłały meldunki do mp. Korpusu w lasach Przysuchy.

Zgodnie z rozkazem płka Zientarskiego oddziały Inspektoratu Radomskiego (obwody Radom i Ko-



Płk „Mieczysław” (Jan Zientarski),
Komendant Okręgu
Radomsko-Kieleckiego
w okresie V 1944 – 19 I 1945

zienice), Starachowickiego (obw. Iłża i Końskie), Sandomierskiego (Sandomierz i Opatów) oraz Kieleckiego (Busko, Kielce i Jędrzejów) miały osiągnąć rejon koncentracji Korpusu w lasach Przysuskich do godz. 6⁰⁰ rano 18 sierpnia, a o dzień później Inspektoratu Częstochowskiego (obwody Włoszczowa, Częstochowa i Radomsko). Jednak koncentracja opóźniła się o dwa do trzech dni, bowiem przemarsze oddziałów z uwagi na niemieckie lotnictwo mogły odbywać się tylko w krótkie sierpniowe noce przy znacznej odległości przemarszu np. z Częstochowy. Niekiedy trzeba było staczać potyczki zbrojne z patrolami nieprzyjaciela, a trudności z wymarszem z terenów frontowych i przyfrontowych (Kozienice, Radom, Sandomierz) nie tylko opóźniły, ale również zmniejszyły liczebność oddziałów, a niekiedy nawet całkowicie uniemożliwiły wyruszenie w drogę.

Te trudności w przemieszczeniu się nawet niewielkich grup oraz meldunki o sytuacji na trasie ewentualnego przemarszu do Warszawy wykazały, że możliwości dotarcia Korpusu do stolicy są właściwie znikome. W tej sytuacji komenda Okręgu zapytała Komendę Główną AK, czy jednak maszerować, bez szans na pozytywny wynik, оголаcając przy tym teren z ludzi i broni, czy też zadanie może Okręgu nie dotyczyć. A może lepiej wysłać sukcesywnie drobne oddziały, które miałyby większe szanse przeniknięcia do Warszawy. Komenda Główna podtrzymała jednak nakaz marszu na Warszawę.

22 sierpnia 1944 r. stan Kieleckiego Korpusu AK w lasach Przysuskich, rozciągających się na przestrzeni około 9 000 hektarów, przedstawiał się następująco: 2. Dywizja Piechoty (w tym: 2., 3., 4. pp. Leg.) – 3 500 ludzi, 7. Dywizja Piechoty (w tym 27 i 74 pp) – 1 200 ludzi, 72 pp (Obwód Radom) – 400, razem 5 100 ludzi. W pobliżu, w lasach Opoczyńskich znajdował się 25 pp Ziemi Piotrkowsko-Opoczyńskiej, dowodzony przez mjr. Rudolfa Jana Majewskiego („Roman”, „Leśniak”) wówczas w sile ponad 6 000 partyzantów, który poprzez Inspektorat Piotrkowski podlegał Okręgowi Łódź. Miał on również dołączyć do Kieleckiego Korpusu AK. (mjr Rudolf Jan Majewski zamordowany został w PRL 5.1.1949 r. w więzieniu we Wronkach).

Oddziały Korpusu składały się głównie z piechoty, saperów, łącznościowców, i innych związków broni. Podstawowym uzbrojeniem były: karabiny, pistolety maszynowe, lekkie i ciężkie karabiny maszynowe, niewielka liczba moździerzy, piaty, materiały wybuchowe, butelki z benzyną oraz granaty. Nie posiadano natomiast wcale artylerii oraz dział przeciwpancernych i przeciwlotniczych. Wyposażenie w amunicję stanowiło dwu i trzykrotny zapas na jednostkę ognia i mogło wystarczyć na bardzo niedługi okres walki.

23 sierpnia 1944 r. płk Jan Zientarski („Mieczysław”) zwołał w gajówce Płomień odprawę wyższych dowódców Korpusu. Podczas analizowania zaistniałej sytuacji dowódca Korpusu podjął decyzję przerwania marszu. Przyczyną decyzji był głównie brak broni przeciwpancernej i przeciwlotniczej oraz silnie umocniony lewy brzeg rzeki Pilicy, którą należało sforsować, a nie było do tego odpowiednich środków. W depeszy



Mjr ppłk dypl. „Wojan” (Wojciech Borzobohaty), Szef Sztabu Okręgu w okresie XII 1943 – 19 I 1945

radiowej wysłanej do gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” dowódca Korpusu płk Jan Zientarski zameldował, że wobec zaistniałych trudności marsz na pomoc Warszawie chce przerwać, by kontynuować „Burzę” na własnym terenie. W depeszy prosił o odpowiedź do 25 sierpnia 1944 r. Wobec jej braku 26 sierpnia wysłał kolejną depeszę meldując, że marsz na Warszawę zostaje przerywany, 27 sierpnia gen. „Bór” zaakceptował podjętą decyzję.

Po podjęciu decyzji o zaprzestaniu marszu na Warszawę i pozostaniu całości sił na terenie Okręgu Radomsko-Kieleckiego „Jodła”, płk Jan Zientarski zarządził nową organizację zgrupowań i dowodzenia oraz nowe zadania do wykonania w ramach „Burzy”. Oddziały od 25.8.1944 r. rozpoczęły wymarsz po ośiach marszu: 1) 2. DP Leg.: Ruski Bród – Piasek – Wąsosz – Mniów – Chęciny, 2) Zgrupowanie Inspektoratu Starachowice: – Skłoby – Bliżyn – Lasy Suchedniów, 3) Zgrupowanie Inspektoratu Częstochowa: Gowarczów – Ruda Malenicka – Lasy Radoszyce – Włoszczowa, 4) Zgrupowanie Inspektoratu Radom: Nowe Miasto – Odrzywół – Lasy Przysucha.

Większe boje oddziały 2. dywizji piechoty Leg. stoczyły pod Radoszycami (2–3.9.1944 r.), Miedzierzą i Trawnikiemami (4–13.9.1944 r.), w lasach nadleśnictwa Dyminy (17.9.1944 r.), w lasach Włoszczowskich (18.9.1944 r.), w rejonie lasów Radków – Krasów – Zakrzów (21–27.9.1944 r.).

7. dywizja piechoty w ostatnich dniach sierpnia 1944 r. odeszła ze swoimi batalionami na teren Inspektoratu Częstochowa, staczając po drodze potyczki z oddziałami niemieckimi m.in. dla zdobycia broni i dozbrojenia swoich batalionów i kompanii. Największe walki, które zakończyły się pogromem nieprzyjaciela, stoczył 74. pp wraz z 1. batalionem 2. pp Leg. (26–27.10.1944 r.) pod Krzepinem i Radkowem.

Koncentracja większych sił polskich, takich jak Korpus AK „Jodła” w rejonie Przysuchy, nie mogła pozostać nie dostrzeżona przez dowództwo niemieckie, które rozpoczęło na szeroką skalę działania zmierzające do opanowania sytuacji na zapleczu bliskiego już frontu i do oczyszczania jego tyłów z groźnej dla niemieckiego transportu i rezerw – polskiej partyzantki. W ramach operacji „Waldkater” (leśny kocur) dowódca komendantury polowej nr 581 płk Gustaw Dürstein, odpowiedzialny za bezpieczeństwo zaplecza armii niemieckiej, wydał 24 września rozkaz uderzenia na lasy Przysuskie, gdzie podówczas znajdowały się dwa pułki piechoty AK: 25. piotrkowski i 72. radomski. Do operacji opracowanej bardzo szczegółowo przywiązywano dużą wagę, plany jej przesłano do wiadomości dowódcy 9. Armii, dowódcy VIII Korpusu i do gubernatora dystryktu radomskiego, a do realizacji otrzymali je: komendant policji i SS, komendant żandarmerii radomskiej, dowódca batalionu nr 790 i dowódca ochronnego batalionu nr 692.

Pułkownik Dürstein oceniał siły AK na około 1000 ludzi i do akcji przeznaczył 500 ludzi z turkmeńskiego baonu nr 790 w sile 4 kompanie pod dowództwem kpt. Ernecke, około 250 ludzi batalionu ochrony nr 692 pod dowództwem mjr. Schlütera oraz około 350 ludzi pod dowództwem mjr. Kleina z oddziałów SS, policji i żandarmerii, łącznie w sile kompanii, 2 oddziałów zmotoryzowanych policji, oddziałów żandarmów. Do akcji płk. Dürstein przydzielił oddział łączności radiowej (4 radiostacje) z VIII Korpusu oraz sformułował sztab dowódcy operacji „Waldkater” liczący ok. 30 ludzi. Ogółem więc przeznaczono do walki 1200 żołnierzy niemieckich.

26.9.1944 r. o świcie – zgodnie z niemieckim planem operacyjnym „Waldkater” oddziały niemieckie, uzbrojone również w moździerze, działa artyleryjskie i miotacze ognia, ruszyły z 4 stron na zgrupowanie 25. pp i 72 pp AK w lasach Przysuchy. Pierwszy zaatakowany został 72. pp w Galkach, lecz nie dał się zaskoczyć. Był właśnie po nocnym

ćwiczebnym alarmie i nie zdążył jeszcze rozejść się na kwatery, gdy padły pierwsze strzały.

Rozgorzała bitwa z udziałem niemieckiej artylerii; trwała 12 godzin. Niemiecki pierścień okrażenia zacieśniał się jednak. Oddziały AK wycofywały się powoli, zadając nieprzyjacielowi dotkliwe straty. Po połączeniu się 25. pp i 72. pp w rejonie na południowy wschód od wsi Stefanów, przeprowadziły one skuteczne przeciwnatarcie, spychając wroga do Stefanowa. Następnie w skoncentrowanym ataku przerwały okrażenie, wyprowadzając całe zgrupowanie AK wraz z taborem (40 wozów). Ten fragment walk, przerwanie okrażenia przez oddziały AK, niemiecki dowódca 692 batalionu mjr Schlüter w swoim raporcie zrelacjonował następująco:

„Okolo godz. 13⁰⁰ „bandyci” (tak Niemcy nazywali polskich żołnierzy AK, dop. NK) uderzyli na prawe skrzydło batalionu 692. Otworzyli gwałtowny ogień z działka ppanc. granatników, cekaemów i karabinów. W pewnej chwili poderwali się głośnym krzykiem „Urra” i uderzyli na odcinek broniony przez pierwszy pluton 2 kompanii 689 batalionu (kompania ta na czas wyprawy została przydzielona do 692 batalionu) Niemcy walczyli zaciekle, czego dowodzi wielka ilość pustych łusek po amunicji. Ale przewaga przeciwnika była zbyt wielka. Zginął cały pluton niemiecki wraz z dowódcą, razem 28 ludzi. Przez wytworzoną lukę nieprzyjaciel wymknął się z okrażenia. Jeśli chodzi o atak „bandytów”, to wykazał on nie tylko ich doskonałe uzbrojenie i wyposażenie, ale także olbrzymią brawurę przy natarciu. Chodzi tu zapewne o polski oddział elitarny, który wykonał atak dokładnie według niemieckiego wzoru.(...) Przed zapadnięciem zmroku wszystkie oddziały ekspedycyjne opuściły las. Ostatni odjechał batalion 692, który nawet nie otrzymał rozkazu odjazdu, gdyż uciekający bandyci pozrywali połączenia telefoniczne, a radiostacja przydzielona do batalionu odjechała bez jego rozkazu. Batalion zabrał swych zabitych, dla których z największym trudem zdołał dostarczyć cztery furmanki chłopskie i ubezpieczywszy swe boki o godz. 18⁵⁰ przybył do Kozłowa.”

Mjr Schlüter podał straty – 28 zabitych tylko z odcinka walki swojego 692 batalionu. Straty niemieckiej grupy operacyjnej – wszystkich oddziałów Wehrmachtu, biorących udział w akcji „Waldkater”, wyniosły około 90 zabitych. Inne źródła podają 120 zabitych i 200 rannych.

Straty zgrupowania „Lasy Przysucha” (razem 25. pp i 72. pp AK) w akcji „Waldkater” wyniosły: 20 zabitych, 20 rannych, 6 zaginionych lub wziętych do niewoli. Podczas akcji Niemcy aresztowali 48 osób cywilnych, spalili 50 zagród wiejskich, uprowadzili około 30 sztuk bydła.

Według niemieckiego raportu bojowego z 26.9.1944 r. akcja „Waldkater” była niewypałem: wojsko niemieckie poniosło poważne straty w zabitych i rannych (ponad 200), zgrupowanie polskich partyzantów nie zostało zlikwidowane, ważna dla Niemców arteria komunikacyjna wschód – zachód (Radom – Piotrków) pozostała nadal zagrożona.

Zgrupowanie „Lasy Przysucha” – 25. pp i 72. pp AK posiadało około 1100–1150 żołnierzy, w tym około 50 oficerów. Uzbrojenie stanowiło: 8 cekaemów, 60 erkaemów maszynowych, 600 karabinów, 15 pistoletów i rewolwerów, 8 piatów i granatników. Była to największa i najsilniejsza, polska jednostka partyzancka jesienią 1944 r., po lewej stronie Wisły. Niniejsze stanowi przykład z wielu akcji przeprowadzonych na terenie Okręgu AK „Jodła”.

Nikodem Kowalski

Od Redakcji:

Powyżej zamieszczony materiał stanowi obszerną część – opracowanego przez plut. pchor. 72 pp AK Nikodema Kowalskiego ps. „Feliks” – omówienia przebiegu „Burzy” na terenie Okręgu Radomsko-Kieleckiego. Wybrany fragment, dotyczący działalności ściśle związanej z Powstaniem Warszawskim, publikujemy z okazji 55. rocznicy opisywanych wydarzeń. Równocześnie dziękujemy Autorowi za nadesłanie nam tego materiału.

2.9. Z badań nad dziejami Powstania Warszawskiego

Akcja „Iskra – Dog”

W związku z 55. rocznicą Powstania Warszawskiego wydaje nam się bardzo celowe przypomnienie akcji badawczej „Iskra – Dog”, podjętej w konspiracji pod Warszawą, a poświęconej właśnie Powstaniu. Czynimy to w oparciu o materiały zawarte w książce pt. „Z dziejów wielkopolskiej konspiracji 1939–1945”, do czego zostaliśmy upoważnieni przez jej autora prof. Edwarda Serwańskiego. Był on inicjatorem i kierownikiem tej akcji, natomiast patronował jej prof. dr Zygmunt Wojciechowski z Uniwersytetu Poznańskiego, późniejszy niestrudzony dyrektor Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Jego pamięci zadedykował autor swój – cytowany przez nas we fragmentach – artykuł.

Redakcja

Od połowy sierpnia 1944 r. aż po styczeń 1945 r. prowadzona była pod Warszawą w szeregu miejscowości oraz kilku miastach Generalnej Guberni akcja spisywania zeznań (protokołów) i relacji oraz gromadzenia opracowań i wspomnień dotyczących zbrodni hitlerowskich popełnionych na ludności oraz jej wysiedleń z Warszawy.

Zbierano wówczas także wszelkie materiały i opracowania dotyczące w ogóle życia w powstańczej Warszawie – w tym oczywiście militaria, co było rzeczą zrozumiałą, ze względu na udział w akcji badawczej również uczestników powstania.

Pierwsze wyniki tych badań zostały opublikowane jeszcze w konspiracji, mianowicie we wczesnej jesieni 1944 r. – oczywiście bezimiennie. (...)

Organizacja knspiracyjnej akcji badawczej

Byłem siedem dni w Powstaniu. Nie zostałem zmobilizowany przez Korpus Zachodni, którego byłem członkiem. Jako podporucznik Armii Krajowej czasu wojny najpierw sam zorganizowałem odcinek „walki” pod nazwą „Attoza” przy ul. Elektoralnej. Był to rejon Placu Bankowego i Hal Mirowskich. Potem „zameldowałem” się w X Zgrupowaniu por. „Ostoi” (dziś majora rezerwy Leona Gajdowskiego), a współpracowałem z batalionem „Łukasiński”. (...)

Zagarnięty przez wojska niemieckie uszedłem z życiem w „marszu śmierci” przez Wolę i kościół św. Stanisława. Wywieziony do Pruszkowa, uciekłem z dworca.

W połowie sierpnia 1944 r. spisałem własną relację z powstania, a potem – przerażony nie tylko tym, co sam przeżyłem, ale czego zacząłem się sukcesywnie dowiadywać – rozwinąłem prace badawcze i propagowanie badań. Wcześniej znalazłem w Brwinowie i w Milanówku własne środowisko niepodległościowe, mianowicie or-

ganizację „Ojczyzna” i jej kierownictwo. Przedstawionymi pracami zainteresował się członek kierownictwa „Ojczyzny” prof. dr Zygmunt Wojciechowski z Uniwersytetu Poznańskiego – ówczesny dziekan Wydziału Prawno-Ekonomicznego, który z miejsca zaaprobował akcję i objął nad nią patronat naukowy. Byłem wówczas młodym prawnikiem.

Z. Wojciechowski wraz z kierownictwem „Ojczyzny” zabiegał o odtworzenie agend Delegatury Rządu pod Warszawą, a w szczególności Departamentu Informacji i Propagandy, którego byłem etatowym pracownikiem.

Decyzja Z. Wojciechowskiego miała znaczenie konstytutywne. Doszło do niej w nieustannych i to bardzo ostrych sporach, zwłaszcza wśród pracowników, nad sensem historycznym prowadzenia tego rodzaju akcji.

Drugim, niezwykle ważnym wydarzeniem było dotarcie przez „Ojczyznę” do mgr Ireny Trawińskiej, egzaminowanego aplikanta sądowego (aplikowała u Henryka Świątkowskiego – przyszłego ministra sprawiedliwości w Polsce Ludowej). Prowadziła ona równolegle akcję badawczą pod Warszawą.

Dwie tego rodzaju akcje związane teraz przez aparat Delegatury Rządu i wsparte przez organizację „Ojczyzna” nabrały charakteru „obywatelskiego”, politycznego. Było to również niezbędnie potrzebne do tego rodzaju pracy konspiracyjnej. Chodziło też o aparat techniczny, o pokonywanie trudności materiałowych, kancelaryjnych, o maszynopisanie. „Budowa” sekretariatu łączności, melin, schowków, kwater, przechowywanie i konserwacja zebranych materiałów, szyfrowanie danych osobowych, przewożenie zebranych protokołów, relacji, wspomnień, stałe czuwanie nad bezpieczeństwem osób zajętych niebezpieczną pracą grożącą – chyba bez przesady śmiercią – tymi sprawami zajmowało się kierownictwo. Ale nie mogło ono obyć się bez społecznej konspiracji. Najpierw było zaledwie kilka osób, ale zespół większy, zorganizowany najbliżej Warszawy, liczył co najmniej 30, a potem ponad 100 osób. Byli wśród nich naukowcy z Uniwersytetu Poznańskiego: prof. Kazimierz Tymieniecki, doc. dr Bożena Stelmachowska, dr Wanda Brzeska. Byli prawnicy, lekarze, inżynierowie, technicy, robotnicy, rolnicy, pisarze, wojskowi. Byli powstańcy, sanitariuszki, siostry-pielęgniarki itd. Były matki, żony, młodzież, ojcowie, babcie i dziadkowie – innymi słowy – wielkie narodowe sprzysiężenie.

Oczywiście, powszechnie obowiązywały kryptonimy osób, miejsc i miejscowości: posługiwano się szyfrem przy podawaniu personaliów, gdy osoby wahały się podawać nazwiska. Całą akcję prowadzono pod kryptonimem „Iskra – Dog”. (...)

W rejonie podwarszawskim działalność badawczą prowadzono w następujących miejscowościach: Brwinowie, Milanówku, Pruszkowie, Piastowie i Ursusie, we Włochach i w Podkowie Leśnej, Grodzisku, Józefowie, Nadarzynie i w Komorowie. Potem dalej: w Zalesiu Dolnym i Górnym, Piasecznie, Konstancinie, Skolimowie. A jeszcze dalej: w Skierniewicach i w Łowiczu. Wreszcie w końcowej fazie pracy, w Piotrkowie, Częstochowie i Krakowie. (...)

Wyniki akcji badawczej w liczbach

W ramach wspomnianej akcji zebrano w okresie od połowy sierpnia 1944 r. do połowy stycznia 1945 r. ogółem 314 protokołów, relacji, opracowań i wspomnień. Nie liczy się tu *Kroniki pruszkowskiej* – pisanej, czy właściwie powiedziawszy – prowadzonej przez wspomnianą doc. dr Bożenę Stelmachowską, wraz z dr Wandą Brzeską. Kronika ta jest niejako zbiorową relacją o tym, co się działo w podwarszawskim rejonie.

Są protokoły z numeracją powyżej 400, a nawet powyżej 500. Trzeba to wyjaśnić: rejonizacja badań wymagała rozdziału pozycji liczonych np. do 300 dla rejonu Warszawy i kolejno po 100 dla dwóch dalszych rejonów.

Cały zbiór – wraz z aktami sekretariatu i kierownictwa – został technicznie zabezpieczony z maksymalną ostrożnością i fachową, kompetentną wiedzą konserwatora (zakopany w konwiach na mleko pewnej nocy w remizie straży pożarnej w Barwinie). Przetrwał on w okresie ofensywy Armii Czerwonej; następnie akta wydobyto, na nowo zabezpieczono, uporządkowano i ziwentaryzowano w Archiwum Zakładu Badania Dziejów Okupacji Hitlerowskiej w Instytucie Zachodnim w Poznaniu. (...)

Oczywiście najważniejsza jest odpowiedź na pytanie, co dała ta akcja badawcza, prowadzona w specyficznych warunkach, powojennym naukom historycznym, w tym przypadku historykom powstania warszawskiego. Jak te materiały zostały wykorzystane w piśmiennictwie przedmiotu? (...)

Zbrodnia niemiecka w Warszawie

Praca opublikowana w 1946 r. nosiła tytuł *Zbrodnia niemiecka w Warszawie 1944 r. Zeznania – zdjęcia*. Opracowali ją Edward Serwański i Irena Trawińska. Przedmową poprzedził Zygmunt Wojciechowski. (...)

O *Przedmowie* Zygmunta Wojciechowskiego trzeba tu wspomnieć w szczególności, ponieważ jej wymowa historyczno-polityczna wytrzymała próbę czasu.

Na 270 stronach pracy ogłosiłem drukiem 146 protokołów i relacji. Nie wszystkie opublikowane zostały w całości, lecz we fragmentach, jeszcze inne cytowane są w wybranych wyjątkach.

Dokumenty publikowane są w następującym porządku: *Rzeź Woli; Ochota – Zieleńnik; Mokotów – Czerniaków – Żolibórz; Śródmieście; Pruszków*, Pręcę zamyka zbiór 23 zdjęć niemieckiego inżyniera architekta, członka „Sprengkommando”, zbiór odnaleziony w Lesznie Wielkopolskim, a dotyczący akcji niszczenia Warszawy przez Niemców.

Gdyby teraz podać – w ogromnym skrócie, zakładając największą zwięzłość informacji, jaką w istocie przedstawiają wartość poznawczą specyficzne dokumenty tamtego czasu, wymienione mechanicznie, dzielnica po dzielnicy – artykuł nie spełniłby swego zadania. Stąd – przy maksymalnym skrócie informacji – podają szereg egzemplifikacji, którymi po prostu dochodzi się do podstaw, do dna zbrodni, do całej istoty nieszczęścia, katastrofy.

Rzeź Woli. A więc WOLA. Najpierw takie hasło wywoławcze, dominujące w kilkunastu relacjach: ulica Młynarska, Karmelitanki Bose na Woli, Wolska, Wolska, Wolska, Szpital Wolski – czyli masowe egzekucje domów; podpalania ulic, Płocka, Waliców, Skierniewicka. Wymieniane są po kilka razy, a w szczególności strzelanie do wszystkich, rozdzielanie kobiet i dzieci od mężczyzn, mordowanie mężczyzn, wrzucanie do piwnic granatów, mordowanie ludzi masowo z broni maszynowej.

Potem – w dalszych relacjach – potworne masowe mordy mieszkańców w dwóch fabrykach, w „Ursynowie” i u „Franaszka”; egzekucje z rejonu Żelaznej przez Wolę do Pruszkowa, z rejonu Senatorskiej, a nawet z Powiśla. Wreszcie pierwsze „żywe barykady” – to jest pędzenie mieszkańców jako zasłony przed oddziałami wojskowymi; w tym „żywa barykada” z kolumny ewakuacyjnej chorych i rannych ze Szpitala Maltańskiego.

A oto kilka przykładów z książki:

Pozycja 17, protokół nr 63. Wanda Lurie, wykształcenie średnie: w ciąży; na stosie egzekucyjnym w fabryce Ursus – ranna; zabito jej troje dzieci w wieku 4, 6 i 12 lat; sama uszła z życiem, czołgając się „jako zabita” w ukrycie.

Pozycja 18, protokół nr 27. „Malarka Akademii Sztuk Pięknych”; mord na Wolskiej 7. W jej obecności zabito ojca – lat 77, syna – lat 13; zginęła bratowa w 9. miesiącu ciąży oraz jej dzieci – dziewczynka 7 lat i chłopiec lat 10. Poza tymi dozorczyńni – lat 55; jej synowa – lat 20 i ośmiomiesięczne niemowlę. Zginęły inne kobiety; razem zamordowano tam 16 osób.

Pozycja 21, protokół nr 146. Relacja Leszka Trojaka, lat 6-7; egzekucja na ulicy Płockiej: „...tam nas wszystkich rozstrzelali. Zabili mamę, ojca, babcię i moją siostrę... Zabili wszystkich innych ludzi. I potem sobie poszli”. Chłopiec ranny, uratowany przez żołnierza niemieckiego, potem w szpitalu.

Pozycja 22, protokół nr 215. Relacja Stefana Staszewskiego, intendenta szpitala św. Łazarza: „Niemcy rzucili tam granaty i miny, nalali benzyny i podpalili. Spłonęło około 600 osób”. Według innej relacji wyprowadzono ze szpitala 200 osób i wszystkich rozstrzelano.

Pozycja 26, protokół nr 62. Świadek Jan Brodewicz, urzędnik, kombatan – ranny, straskana kość ręki; rzuca temblak, okrywa się płaszczem. Relacja dotyczy ewakuacji: „Od Senatorskiej ciągnie nieprzebrana kolumna wypędzonej ludności; idą wszyscy: starcy, dzieci, mężczyźni, kobiety, chorzy, ranni; ciągle rewizje i rabunki, poganianie, bicie, rozstrzeliwanie tych, którzy im się nie podobają. Wszystko dokoła w płomieniach, wałęsają się kamienice, ulice zasypane gruzami, a po bokach trupy, masa trupów; nad całą trasą panuje śmierć i zniszczenie”.

Wreszcie wstrząsające „sprawozdanie” o skutkach masowych mordów uczestnika „Arbeitskommando” (były dwie takie grupy po kilkudziesięciu „robotników”): znoszenie zwłok pomordowanych na „wspólne” miejsce, celem ich spalenia. I znowu nazwy miejsc masowych egzekucji: Wolska, Wolska, Wolska, Płocka, Park Sowińskiego, rejon kościoła św. Stanisława i wiele innych miejsc, ulic, placów, podwórzy fabrycznych i szereg razy zbrodnie na chorych i rannych, personelu pielęgniarskim i lekarzach Szpitala Wolskiego.

I dalej plac zabaw, „Wenecja” przy ulicy Wolskiej, domy przy Wroniej, Chłodnej, domy w rejonie firmy Machlejd, podwórko fabryki Michlera. Robotnicy, którzy byli świadkami niezliczonych mordów „indywidualnych”. Stosy, stosy ludzkich ciał i palenie, nieustanne palenie zwłok.

Na Woli ogrom ludobójstwa zbiegł się z ogromem indywidualnego, osobistego bestialstwa i sadyzmu niemieckiej soldateski, Wehrmachtu i innych pomocniczych, policyjnych formacji hitlerowskich.

Ochota – Zieleniak. Na OCHOCIE było podobnie... i inaczej – to znaczy natura odmiennych wydarzeń narzuciła inne okoliczności zbrodni. Na Woli front walki był rozdzielony. Na Ochocie niepowodzenia pierwszych dni zmieszały akcje eksterminacyjne na ludności ze zbrodniami popełnionymi na walczących „chłopcach”; dominują ponadto w relacjach – przy innej zabudowie dzielnicy – bardziej „indywidualizowane” okoliczności ewakuacji, mordów, palenia domów, w akcjach ewakuacji ludzi małe grupy. To także stwarzało warunki do zaistnienia ogromu zbrodni „indywidualnych”. Poza tym był koszmar Ochoty – Zieleniak oraz nieprawdopodobne zdziczenia wasalnych formacji zdrajcy Własowa, których ludzie zwali niesłusznie „Ukaińcami”, „Kałmukami” czy „Mongolami”. Na Woli nie odróżniano formacji żandarmskich Reinefertha z Poznania,

grup Kamińskiego czy Dirlwängera. Wszystko to było dla ludności wojsko niemieckie, czyli Wehrmacht.

Przypomnijmy także, że Ochota obok „ludu” – jak na Woli – to także mieszczaństwo i inteligencja, w tym Kolonia Staszica z profesurą szkół wyższych.

Cokolwiek działo się na Ochocie – podobnie jak to było na Woli – za wszystko odpowiadał Wehrmacht. Żołnierze niemieccy lornetkami obserwowali z okien Domu Akademickiego przy placu Narutowicza, co się działo.

Najpierw ogólne przykłady: mordy w ogródkach działkowych przy Miejskich Zakładach Ogrodniczych; ewakuacja chorych z Instytutu Radowego, wielokrotnie jest ulica Filtrowa: mordy, grabież, podpalenie domów, terroryzowanie całych grup mieszkańców. Rabunek, gwałty, zabijanie w rejonie Uniwersyteckiej i Mochackiego – w całej Kolonii Staszica; porywanie dziewcząt; zabijanie akowców na drodze ewakuacyjnej do Pęcic; strzelanie do dzieci i kobiet, gwałty na punktach sanitarnych.

Nieustannie Filtrowa i Filtrowa. Wrzucanie granatów do piwnic na Spiskiej; potworny mord masowy na ulicy Langiewicza; mordowanie kobiet w Alei Niepodległości, Opaczewskiej, Rakowiecka, Białobrzaska, Sucha, Minowskiego róg Wawelskiej – grabieże, gwałty, mordy, podpalenia.

I wreszcie Zieleniak, Zieleniak, Zieleniak.

A teraz chociażby kilka egzemplifikacji z książki: Pozycja 51, protokół nr 237. Zygmunt Barszcz – adwokat. Opaczewską biegła chyłkiem grupka kobiet z dwójką dzieci; strzał z „tygrysa”. „Po opadnięciu dymu ujrzałem, że z tej grupy kobiet została tylko jedna, biegnąca nadal, z krzykiem i trzymając się za ramię. Pozostałe leżały w nieładzie na chodniku, dzieci poszarpane bez mała na strzępy”.

Pozycja 52, protokół nr 77. Sanitariuszka. Punkt sanitarny, róg Nasierowskiej, Kaliskiej i Jotejki; ciężko ranny kombatan; nie można go przenieść do Szpitala Dzieciątka Jezus, ponieważ Niemcy strzelają do sanitariuszek. Decyzja – poniosą rannego na noszach dzieci. Idą z chorągiewką. Z Domu Akademickiego salwy regularne z broni maszynowej. „Tylko trzech chłopców i jedna z dziewcząt powrócili, niosąc na powrót rannego, który zraniony ponownie, życie zakończył; reszta dzieci poległa”.

Pozycja 62, protokół nr 64. Świadek Krystyna Świętochowska – studentka. Punkt sanitarny na Langiewicza. Lotnicy obrzucają punkt granatami; rewizja; zabijają młodych z AK; lekko ranni zastrzeleni; sanitariuszki gwałcone; na Rakowieckiej nr 275 rozstrzelano 45 osób. „Na Polu Mokotowskim ginie aktor Maszyński z żoną”.

Pozycja 64, protokół nr 230. Świadek Józef Ptaszyński – robotnik drukarni. „Między pędzonymi na Zieleniak ludźmi... znajdował się również mężczyzna bez nogi... Popędzali go uderzeniami kolby w plecy. W pewnym momencie jeden z żołnierzy... odebrał kalekę jego kulę... Wreszcie na rogu ulicy Wawelskiej kalekę zabito wielokrotnymi ciosami okutej laski ...w głowę”...

Dość

Można by tak cytować za autorem przykłady po przykładach – z Mokotowa – Czerniakowa, z Żoliborza, ze Śródmieścia, Starego Miasta, Powiśla i Centrum, z osławionego Dulagu w Pruszkowie...

Dziesiątki relacji o setkach bestialskich gwałtów, tysiącach okrutnych mordów pojedynczych i zbiorowych...

Podaliśmy tylko nieliczne przykłady dla zilustrowania zjawiska. Szczegółowsze dane można znaleźć w książkach prof. Edwarda Serwańskiego, takich jak: „Zbrodnie niemieckie w Warszawie”, czy „Życie w powstańczej Warszawie”.

Z punktu widzenia historycznego i politycznego, Akcja „Iskra – Dog”, w której znaczącą rolę odegrali Wielkopolanie, spełniła swe zadanie. Zgromadzone w jej trakcie dane, zawarte m.in. w pracy „Zbrodnia niemiecka w Warszawie”, zostały włączone do akt procesowych w rozprawie przeciwko głównym zbrodniarzom wojennym w Norimberdze, a także stały się źródłem rzetelnej informacji dla wielu badaczy historii tamtego czasu.

Redakcja

III. NASZE RECENZJE

3.1. Wielkopolska konspiracja

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałam książkę Edwarda Serwańskiego pt. „Z dziejów Wielkopolskiej konspiracji 1939–1945”.

Dobrze, że – chociaż po latach – wcześniej publikowane opracowania Autora o konspiracji w Wielkopolsce rozrzucone na przestrzeni dłuższego czasu i różnych wydawnictwach – zostały teraz zebrane i usystematyzowane tematycznie. Pozwolą one przede wszystkim, bohaterom opisywanych czasów, a dzisiejszym kombatantom przypomnieć sobie te nieraz dramatyczne chwile, natomiast młodzieży, która ich nie przeżywała – zapoznać się z działalnością ich dziadów i ojców.

Cieszę się tym bardziej, że taka dokumentacja jest dostępna do wglądu, gdyż przez minione 50-lecie często słyszałam, że w Wielkopolsce nic się nie działo, więc nie należy teraz „dorabiać” historii. Jedynym człowiekiem, który nas podtrzymywał na duchu był Jan Nowak-Jeziorański. Bywał tu w czasie okupacji jako kurier i dobrze zna różnicę ilu Niemców przypadało na jednego Polaka w Wielkopolsce, a ilu Polaków w Generalnej Gubernii na jednego Niemca.

Wywodzę się z poznańskich Szarych Szeregów, które spontanicznie się zorganizowały już we wrześniu 1939 r., oczywiście nie wiedząc jeszcze o żadnej nazwie, której kryptonim został zatwierdzony dopiero później w Warszawie przez Naczelnika Szarych Szeregów dh hm. Floriana Marciniaka.

Byliśmy grupą tzw. Małej AKAHY. W 1941 r. zostaliśmy zaprzysiężeni przez phm Irenę Petri i przyjęliśmy nazwę „Bobry”. Szkoda, że Autor wspominając „Bobry” na 225 stronie publikacji, zaznacza jedynie, że „wokół Bobrów skupiło się większe środowisko”. W przeciwieństwie do „Biedronek” i „Koniczynek”, które gromadziły bardzo młode pokolenie polskiej młodzieży, do „Bobrów” należeli harcerze co najmniej z 3 lub 4 letnim stażem w harcerskich drużynach gimnazjalnych. Szkoda, że o „Bobrach” Autor nie zdobył więcej danych, bo działalność ich była bardzo aktywna i różnorodna. Zapisali godnie nie jedną z kart wielkopolskiej konspiracji. Grupa liczyła 15 harcerek i harcerzy i po aresztowaniu drużynowej 18 lutego 1944 r. nie tylko samodzielnie pracowała dalej według ustalonego programu, ale nawet program rozszerzyła, podczas gdy ich drużyna – poprzez Dom Żołnierza, Żabikowo dotarła do obozu w Ravensbrück.

Grupa była dobrze zakonspirowana, gdyż tylko Janina Helak (obecnie Fenrych) została zatrzymana na okres 2 tygodni w obozie w Żabikowie, ale w sprawie nie związanej z działalnością „Bobrów”. Niestety w czasie kopania rowów podczas pracy przymusowej na tzw. „Einsatz'u” zmarła na tyfus Magda Gliniczanka z naszej grupy.

Zdaję sobie sprawę z tego, że Autor nie mógł znać szczegółów pracy poszczególnych grup konspiracyjnych, ani wiedzieć o wszystkich czynach Wielkopolan na terenie Generalnej Gubernii. Należy jednak przypuszczać, że osoby, które były źródłem informacji o faktach z działalności w czasie okupacji w Poznaniu, z im tylko znanych powodów nie doinformowały Autora o pracy „Bobrów”.

Przy okazji pozwolę sobie na przytoczenie przykładów bohaterskiej śmierci poznaniaków, osobiście mi znanych koleżanek z Gimnazjum i Liceum s. Urszulanek w Poznaniu, harcerzek XVII p.d.ż. im. Wandy Malczewskiej przy tymże Gimnazjum oraz brata jednej z nich.

- Eugenia Jeszkówna ps. „Genula”, kurierka Narodowej Organizacji Wojskowej w Warszawie, dziennikarka działająca w tajnej drukarni pisma NOW „Walka” otruliła się w czasie przewożenia do więzienia, aby nie zdradzić współtowarzyszy pracy konspiracyjnej;
- Maria Magdalena Morawska, łączniczka dowódcy zgrupowania „Radosław” została śmiertelnie ranna w czasie Powstania Warszawskiego na ul. Okopowej;
- Maria Bogumiła Radajewska, sanitariuszka, nie chcąc zostawić ciężko rannych w szpitalu przy ul. Litewskiej zginęła w palącym się szpitalu wraz z pacjentami;
- Włodzimierz Radajewski (brat Marii), plutonowy podchorąży ze zgrupowania KOSZ-TA, zginął ostrzelany przez Niemców z karabinu maszynowego. Wywodził się z Gimnazjum i Liceum im. Marii Magdaleny w Poznaniu i XIX p.d.ż. im. Romualda Traugutta przy tymże Gimnazjum;
- Jadwiga Maria Rozmiarkówna, wnuczka Powstańca z 1863 r. dr Romana May’a – w okresie okupacji działająca w organizacji „Ojczyzna”, zginęła przy przekraczaniu granicy polsko-słowackiej, w drodze do Francji, jako emisariuszka „Ojczyzny”, której współzałożycielem był Autor publikacji.

To są konkretne fakty. Mam nadzieję, że w ślad za publikacją Edwarda Serwańskiego znajdą się jeszcze świadkowie tamtych czasów, którzy tak ciekawe opracowanie uzupełnią.

* * *

Z obowiązku „dziennikarskiego” pragnę również sprostować podane na stronie 225 imię dh Bytnerowicz. Podano Maria zamiast Monika.

Do wymienionych w przypisie nr 22 osób należących do „Bobrów” pragnę dodać nazwiska pozostałych uczestników: Magdalena Gliniczanka, Henryk Helak, Mieczysław Knapski, Bożena Mąkowska, Teresa Pagowska, Krystyna Przybylska i Jerzy Saturna.

Edward Serwański
„Z dziejów wielkopolskiej
konspiracji 1939–1945”
Wydawnictwo poznańskie – Poznań 1999

Urszula Hoffmann
Szare Szeregi – „Bobry”

IV. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

4.1. Wrześniowe strofy

Z okazji 60. rocznicy napaści hitlerowskiej na nasz kraj i dokonania przez zdraźcieńskich sąsiadów „czwartego rozbioru Polski”, publikujemy poniżej nadesłany do redakcji wiersz nieznanego autora, jakże wymownie przedstawiający tragiczne losy bohaterów „Polskiego Września”.

Na wolnym szlaku

Patrz szlaban graniczny. Broń Ci składać każą,
I tam w Zawiadrach pod litewską strażą,
Czekać tak beczynn timer na losy koleje,
Gdy w Polsce obficie krew braci się leje,
Cóżes myślał wtedy drogi kapitanie.

Wiem, bo to widziałem, serce Ci pękało,
Gdyś swą broń oddawał, wszystko w Tobie drżało.
Ten moment okrutny nigdy nie zatarty
Stoi mi dziś w oczach i litewskie warty
Jakby to już było ojczyzny konanie.

Kroczyłeś zmęczony, zamęt miałeś w głowie
Z myślą co potem historia opowie
Gdy broń swą złożyłeś te orły skrzydlate
Gdy walczy Warszawa Modlin Westerplatte.
To Cię tak gnębiło drogi kapitanie.

Usiadłeś w zadumie sam siebie pytałeś
Czy wobec ojczyzny ślubu dokonałeś
Czy honor żołnierski nie był naruszony
Czy Polak broń złożyć był wtedy zmuszony.
Takie wątpliwości miałeś na wygnaniu.

W obozie litewskim osiadłeś za druty.
Widziałeś kraj własny w kajdany zakuty.
A serce pobiegło myślą hen daleko
Tam do Ostrej Bramy coś pod jej opieką
Pozostawił żonę drogi kapitanie.

I pod jej obronę polecasz rodzinę
Dopóki wydzwoni znów zegar godzinę
Powrotu do Wilna dla orłów z wygnania
I z wieży grać będą hejnał zmartwychwstania.
Wszak Ty znasz ten hejnał drogi kapitanie.

I znów rzeczywistość nową kartę kreśli.
Bolszewicy „wolność” na Litwę przynieśli.
Wtedy nas ten straszny mongol-Bazyliszek
Wywiózł hen w nieznane miast do Wyłkowyszek.
Wspomnij, że ten moment, to nasze czekanie

W zamkniętym wagonie jadącym w nieznane
Widziałeś przez okno to Wilno kochane
I w punkcie gdzieś mieszkał oko twe utkwilo
Widziałeś tam dziecko co w kolebce było
I matka tam przy nim drogi kapitanie.

Wstrząs i ból to wielki choć wizja anielska
Zawiozłeś ją z sobą za mury Kozielska.
I tam znów w obozie ilem widział razy
Ten ponury stygmat co na twojej twarzy
niepokój wykuwał drogi kapitanie.

Widzę znowu moment buntu twojej duszy
Gdyśmy tam szeregiem w czasie letniej suszy
Wyjeżdżałeś z Kozielska na dole nieznane,
A w twą pierś żołnierską lufy skierowane
Boś się za nas upomniął drogi kapitanie.

W tiuremnym wagonie zamknięty za karę
Złożyłeś żołnierską bezkarną ofiarę.
Żołnierz na to patrzył bezsilny w rozterce.
I wówczas zdobyłeś jego wdzięczne serce.
To twoja nagroda drogi kapitanie.

I wreszcie w Grażowcu kończą się ciemności
Gdy tam zaświeciła jutrzienka wolności.
Otworzy się bramy, salwa z ust huknęła
Już przed nowym wodzem Jeszcze nie zginęła.
Słyszałeś to echo drogi kapitanie.

Tam się przekonałeś, że wyrokiem Boga
Wyznaczona Ci była ta ciernista droga
Myśmy ją przeszli, a inni zostali,
Bo tam pod Smoleńskiem ich wymordowali.
Nas zaś Bóg ocalił, o dzięki Ci Panie.

Dziś tę garstkę wspomnień z naszej wspólnej drogi
Tobie ją poświęcam kapitanie drogi.
W dniu Twoich Imienin na ziemi Iraku
By była pamiątką w symbolicznym znaku
Czci Tobie należnej drogi kapitanie.

4.2. List z Kozięglów

Napisała do nas uczennica kl. VIIIe Szkoły Podstawowej im. gen. Stefana Roweckiego „Grota”, informując że:

„Dnia 1 marca br. dwie uczennice Szkoły Podstawowej im. Stefana Roweckiego „Grota” w Kozięglówach – Izabela Sobańska i Karolina Wojciechowska przeprowadziły pogadankę w szkole nr 23 w Poznaniu. Jako temat wybrano dzieje Armii Krajowej oraz życie i działalność patrona ich szkoły.

Istotą tych lekcji stało się poszerzenie wiadomości i utrwalenie tych, które młodzież już posiadała. Zajęcia prowadzono w klasie ósmej. Wszyscy uczniowie byli bardzo zadowoleni, gdyż nauczyli się czegoś nowego, a zajęcia okazały się zupełnie inne niż zazwyczaj, bo prowadzone były przez rówieśników.

Dyrektor szkoły nr 23 złożył gratulacje dyrekcji Szkoły Podstawowej w Kozięglówach i nauczycielkom – jęz. pol. p. Elżbiecie Klinie oraz historii – p. Jolancie Jagodzińskiej. Wyraził uznanie dla pracy wychowawczej, która skłania uczniów do dzielenia się swoją wiedzą z rówieśnikami z innych szkół”.

* * *

Bardzo nas ucieszył pomysł czynnego zaangażowania się młodzieży w poszerzanie i popularyzowanie wiedzy o swym patronie wśród rówieśników – uczniów innych szkół. Dlatego też, przylączając się do gratulacji Szkoły Podstawowej nr 23 z ul. Norwida, pragniemy również ze swej strony – w imieniu całego środowiska AKowskiego – przekazać słowa podziękowania i uznania dyrekcji oraz gronu pedagogicznemu i uczniom Szkoły Podstawowej w Kozięglówach.

Pomysł świetny i godny kontynuowania.

Redakcja

V. INFORMACJE I KOMUNIKATY

5.1. Apel Komisji Historycznej ŚZŻAK Okręg Wielkopolska

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do Oddziałów, Kół i Środowisk naszego Okręgu o nadesłanie materiałów, związanych z działalnością historyczną w/w Ośrodków.

Zestaw materiałów:

1. Program oraz data imprez i inicjatyw mających na celu uczczenie „Roku Polski Walczącej”;
2. Artykuły historyczne i wspomnieniowe dot. działań Polskiego Państwa Podziemnego, w tym Armii Krajowej – opracowane przez członków jednostki organizacyjnej (nie drukowane dotąd);
3. Bibliografia artykułów i książek nt. PPP i AK, opublikowanych w b.r. przez członków Związku w lokalnej prasie i wydawnictwach;
4. Spis odczytów na w/w temat;
5. Numery okazowe czasopism wydawanych przez Ośrodek.

Powyższe materiały służyć mają prezentacji osiągnięć Zarządów i członków jednostek organizacyjnych ŚZŻAK Okręg Wielkopolska na łamach Biuletynu Informacyjnego tego Okręgu oraz uwzględnianiu Ich pracy w rocznych sprawozdaniach Komisji Historycznej.

Ośrodkom, które nadesłały materiały informacyjne serdecznie dziękujemy, prosząc o dalszą współpracę.

dr Zofia Grodecka
Komisja Historyczna
ŚZZAK Okręgu Wielkopolska

5.2. Pamiętajmy o nich!

mjr Michał Burhardt „Wiór” (1912–1989)

Urodził się 24 stycznia 1912 r. w Wilnie jako syn adwokata, Aleksandra i Janiny z Węslawskich. Uczęszczał do gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie (razem z Czesławem Miłoszem, noblistą). W 1933 ukończył Szkołę Główną Handlową w Warszawie. Służbę wojskową odbył w l. 1933/1934 w Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy przy 79 pp w Słonimie. Po odbyciu jednorocznych ćwiczeń w tymże pułku awansowany został na podporucznika. W 1937 r. odbył kurs dowódców plutonów działek przeciwpancernych przy 85 pp w Nowo Wilejce pod Wilnem.

Pracował w Banku Polskim w Warszawie, następnie w Radomiu, gdzie był członkiem Związku oficerów Rezerwy, a od stycznia 1939 r. – komendantem tegoż Związku w Radomiu.

24 sierpnia 1939 r. zostaje wcielony do służby stałej na stanowisko d-cy plutonu 72 pp im. Dionizego Czachowskiego. Pułk wchodzi w skład XXVIII dywizji piechoty, której d-cą był gen. Bończa-Uzdowski, a d-cą 72 pułku płk. Chrobaczyński. Dywizja weszła w skład Armii „Łódź”. 30 sierpnia 72 pp wyladowuje się na stacji Łask i zajmuje stanowiska w m. Masłowice pod Wieluniem. Do 9.9.1939 pułk walczy jako jednostka zorganizowana. Po bitwie pod Chechłem poszczególne bataliony, a nawet kompanie walczą już samodzielnie. Jedne przebijają się do Warszawy inne dostają się do Modlina.

Burhardt ze swoim plutonem dobija do 31 p. strz. Kan., X dywizji, bierze udział w walkach w Mszczonowie, potem w Puszczy Kozienickiej, przekracza Wisłę i Wieprz, jednak bez szans dobiecia do gen. Kleeberga. Wraz z grupą oficerów i podchorążych zakopują w skrzyniach broń, postanawiają nie iść do niewoli niemieckiej, przebijają się w ubrania cywilne. Burhardt przez majątek Żyrzyn i Puławy wraca do Radomia. Tak zakończyła się dla Burhardta Kampania Wrześniowa, dziś zwana Polską Wojną Obronną w 1939 r., ale nie zakończyła się dla niego wojna.

* * *

Pod koniec października 1939 r. jest już w Warszawie. Wkrótce zaprzysiężony zostaje do tajnej wojskowej grupy organizacji Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa (PLAN). Po wpadce członka politycznego PLAN-u, Burhardt przeszedł do Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), w 1942 r. – Armii Krajowej (AK).

Od września 1940 r. przebywał w miejscowości Konary (Tartak), gmina Wieniawa, pow. Radom i w Soszynie, gdzie pełnił funkcję z-cy Podobwodu IV „Wanda”, Obwód Radom. W listopadzie 1941 r. udał się po żonę do Wilna i tam 21 listopada 1941 r. został aresztowany przez Sauguno – litewskie Gestapo. Wykupiony przez Organizację, 13 lutego 1942 r. opuścił więzienie na Łukiszkach. Przekroczył nielegalnie granicę i wrócił do

Generalnego Gubernatorstwa (GG), 9 czerwca 1942 r. został aresztowany w Warszawie przez Gestapo i przewieziony na Aleje Szucha, a następnie osadzony na Pawiaku, skąd został wykupiony przez żonę i Organizację.

We wrześniu 1942 r. wrócił na swój partyzancki teren Konary-Soszyn, był wykładowcą na Szkole Podchorążych 72 pp AK, zlokalizowanej w Soszynie (Młynie) pow. Radom i kursie podoficerów. Współpracował w organizowaniu i przygotowaniu akcji patroli sabotażowo-dywersyjnych na niemieckie placówki, okupione nieraz własnymi stratami w ludziach.

Na rozkaz (14.8.1944) gen. „Bora” – Tadeusza Komorowskiego i komendy Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK „Jodła” (15.8.1944), nakazujący marsz wszystkich uzbrojonych oddziałów AK na pomoc powstańczej Warszawie, brał udział jako d-ca II batalionu i koncentracji (17–27 sierpnia 1944 r.) 72 pp AK w lasach Przysuskich, w ramach Kieleckiego Korpusu AK. Później, we wrześniu 1944 r. w „Zgrupowaniu Lasy Przysucha” brał udział 26.9.1944 r. w całodziennym boju 72 pp AK „Ziemia Radomska” i 25 pp AK „Ziemia Piotrkowska” pod Gałkami i Stefanowem k. Przysuchy, zadając poważne straty, przeważającym siłom Wehrmachtu i własowców w słynnej niemieckiej operacji „Waldkater” (leśny kocur). W nocy z 27 na 28.9.1944 r. brał udział w akcji na Przysuchę (odcinek – posterunek żandarmerii niemieckiej). Działalność w AK kończy, kiedy wojska radzieckie zajęły teren Podobowodu IV AK „Wanda” i miejscowości Soszyn, Mniszek, Konary i Wieniawę oraz rozkazem z 19 stycznia 1945 roku Komendanta Głównego AK gen. Leopolda Okulickiego – „Niedźwiadka” rozwiązana została Armia Krajowa.

* * *

Z początkiem lutego 1945 r. rozpoczął pracę w Narodowym Banku Polskim, Oddział w Radomiu; 13 lutego 1945 r. oficerowie NKWD odnaleźli go przeglądając listę pracowników NBP. Uprzedzony przez dyrektora NBP, M. Burhardt wyszedł i minął się na podwórzu bankowym z patrolem, który siedł po niego. W ten sposób uniknął Kaługi, co spotkało wielu innych AKowców. Zgłosił się do Dyrekcji NBP w Łodzi, która skierowała go do NBP w Poznaniu, gdzie jeszcze do 23.2.1945 r. toczyły się walki z Niemcami. W Poznaniu pracował w NBP do września 1945 r. Przeniósł się do Gdyni, organizował COPR, który od 15.10.1946 r. przekształcił się w Centralę Rybną. Z dniem 1.4.1956 r. przeszedł do pracy w INCO w Warszawie, gdzie aż do emerytury pracował na różnych stanowiskach kierowniczych.

Kiedy po październiku 1956 r. w PRL zelżał terror w stosunku do b. żołnierzy AK, mjr M. Burhardt już w 1957 r. opisał walki Zgrupowania „Lasy Przysucha” z Niemcami jesienią 1944 r. Troszczył się, aby zachować pamięć o żołnierzach 72 pp AK, dbał o ich groby. Był inicjatorem i współrealizatorem budowy pomnika 72 pp AK w 1979 roku w Mniszku oraz wmurowania w wielu kościołach pamiątkowych tablic dla uczczenia pamięci poległych żołnierzy i oficerów, miejsc stoczonych



Mjr Michał Burchardt, ps. „Wiór”,
dowódca II batalionu 72 pp AK

bitew. Opiekował się Gałkami k. Przysuchy, współpracował w zorganizowaniu corocznie większych spotkań żołnierzy AK: w Mniszku, Gielniowie-Gałkach, Szydłowcu, Wieniawie oraz okolicznościowych w Radomiu, Wąchocku (pogrzeb mjr. „Ponurego” w 1988 r.). Przez wiele lat organizował corocznie w Warszawie i przewodniczył na spotkaniach żołnierzy 72 pp AK, rozproszonych po całej Polsce.

Za lata wojny odznaczony był Krzyżem Virtuti Militari V kl., Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska i innymi odznaczeniami.

Zmarł nagle 26 kwietnia 1989 roku w Warszawie i tam został pochowany na cmentarzu Komunalnym Północnym.

ppor. mgr Nikodem Kowalski – „Felix”
Wielkopolanin w konspiracji radomsko-kieleckiej

* * *

mgr inż. Ryszard Puciatycki

5 lipca 1999 r. opuścił szeregi Środowiska „Syrena” i przeszedł na wieczną wartę, żołnierz AK mgr inż. Ryszard PUCIATYCKI.

Urodził się 27 marca 1911 r. w rodzinie ziemiańskiej w Wólce Dąbrowieckiej, w województwie warszawskim z rodziców Wiktora i Eliginy z Kędzierskich-Puciatyckich.

Po ukończeniu Gimnazjum w miejscowości GNIEW na Pomorzu podjął studia w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, które ukończył z tytułem inżyniera w 1931 r.

W roku 1932 ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy w Dęblinie i powrócił do rodzinnego majątku, który prowadził do 1944 r., kiedy to został wysiedlony na podstawie reformy rolnej – z przerwą w 1939 r. kiedy w sierpniu 1939 r. został zmobilizowany i przydzielony do 71 Pułku Piechoty 18 Dywizji Piechoty Samodzielnej Grupy Operacyjnej „NAREW”. W stopniu pporucznika pełnił funkcję adiutanta pułku. W tym okresie brał udział w walkach w rejonie JAKUCICE, ZAMBRÓW i ANDRZEJEWO. Po rozwiązaniu 18 Dywizji Piechoty 14 września 1939 r. wrócił do Warszawy, a następnie podjął pracę jako administrator majątku rolnego.

Już w 1940 r. wstąpił do ZWZ-AK. Został zaprzysiężony i przyjął pseudonim „ZAWRAT”. Do końca wojny był dowódcą plutonu w zgrupowaniu „JELEŃ”. W tym okresie w majątku, którym administrował działały komórki konspiracyjne ZWZ-AK, tu wspomagano partyzantów w żywność i przyjmowano na meliny.

W kwietniu 1945 r. został powołany na delegata Ministra Aproprowiacji i Handlu grupy operacyjnej PIŁA. Później kolejno pełnił – zgodnie ze swym wykształceniem – różne odpowiedzialne funkcje, między innymi był agronomem powiatowym, głównym specjalistą zagospodarowania pomelioracyjnego na terenie powiatu MIEDZYRZECZ.

W 1952 r. zostaje przeniesiony do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu, gdzie pełni szereg funkcji kierowniczych w resorcie rolnictwa. W czasie pracy w Poznaniu podjął dodatkowo studia w Wyższej Szkole Rolniczej w Poznaniu w zakresie ekonomiki i organizacji rolnictwa, które ukończył w 1966 r. z tytułem magistra. Od 1972 r. był głównym specjalistą w Przeds. Hodowli Zwierząt Zarodowych, z którego w 1978 r. przeszedł na emeryturę.

Za całokształt swej działalności został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim OOP, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem AK, Medalem za udział w wojnie obronnej 1939 r., Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz licznymi odznaczeniami zawodowymi.

Kolega RYSZARD PUCIATYCKI pozostanie w naszej pamięci jako człowiek prawy, kierujący się w całym swoim życiu dewizą „Bóg–Honor–Ojczyzna”, przyjazny ludziom, z którymi się stykał, a w ostatnim okresie życia, w czasie choroby emanował z Niego spokój, pogoda ducha i całkowite podporządkowanie się losowi.

Takiego będziemy Ciebie, My Żołnierze Armii Krajowej Okręgu Wielkopolska zawsze pamiętać. A gdy pochyli się nad Twoją mogiłą sztandar Środowiska „Syrena” powiemy Tobie – „Śpij Kolego w ciemnym grobie. Niech się Polska przyśni Tobie”.

Cześć Twojej Pamięci.

U. H.

5.3. Kronika żałobna

W ostatnim czasie zmarli w Wielkopolsce następujący członkowie ŚZZAK:

- 1) Wojciech Garsztka ps. „Socha” z Okręgu Poznańskiego AK, Inspektoratu Rej. i Obwodu Środa, Placówki „Grab”, uczestnik Wojny Obronnej 1939 r. Należał do Koła ŚZZAK w Środzie Wlkp.
- 2) Gerard Burzyński ps. „Byk” z Okręgu Poznańskiego AK, Ośrodka Mobilizacyjnego AK w Kórniku, w latach 1950–53 więziony w PRL. Był członkiem Koła ŚZZAK w Środzie Wlkp.
- 3) Czesław Kiryluk ps. „Marian”, ppor. ZWZ–AK z Okręgu Lublin, Obwodu Biała Podlaska, gdzie był z-cą komendanta Rejonu a nast. komendantem Obwodu. Należał do Środowiska „Knieje” ŚZZAK w Poznaniu.
- 4) Marian Jaska, dr med., ps. „Ptak” z Okręgu Warszawa AK, Obwodu Łowicz, Plac. „Żoładz”. Należał do Koła ŚZZAK w Gnieźnie.
- 5) Teodor Grabecki, lek. med., ps. „Leopold”, „Sokół”, „Sęk”, z Podokręgu Mazowsze Płockie NOW a nast. Okręgu Warszawa AK, podchorąży. Od XII 43 r. był kier. org. Delegatury Rządu Podokr. „Mazowsze Póln.”. Skazany w PRL na karę śmierci był więziony od 1949–1956 r. Należał do Oddziału ŚZZAK w Pile.
- 6) Jan Niemyski ps. „Korał” z Okręgu Wołyń AK, 27 Wołyńskiej Dywizji AK, bat. „Sokoła”, komp. „Motyla”, plut. „Lwa” – Oddz. Partyz. Należał do Oddziału ŚZZAK w Pile.
- 7) Marian Karnicki ps. „Jeleń” z Okręgu Łódź AK, Plac. Uniejów. Należał do Koła ŚZZAK w Turku.
- 8) Stanisław Pestka ps. „Groch”, ppor. rez., uczestnik Wojny Obronnej, członek Wielkopolskiej Org. Wojsk. – Wojsk. Org. Ziem Zach. a nast. w Okręgu Poznańskim ZWZ–AK był czł. sztabu Plac. Zaniemyśl w Obwodzie Środa. Należał do Środowiska „Pałac” ŚZZAK w Poznaniu.

- 9) Wiesław Tylczyński, dr. med., ps. „Wicher”, plut. pchr. z Okręgu Radomsko-Kieleckiego, żołnierz BCh w Garbatce Obwód Kozienice, następnie był z-cą d-cy plut. Oddz. Partyz. „Huragan” w Obwodzie Kozienice. Należał do Środowiska „Jodła” ŚZZAK w Poznaniu.
- 10) Mieczysław Wittig ps. „Tarzan” z Okręgu Poznańskiego, Organiz. Niepodl. TOW-AK „Zawisza” w Krobii. Aresztowany w 1949 r. i skazany na 10 lat więzienia. Był więziony m.in. w Nowogardzie, Rawiczu i w Warszawie na Mokotowie. Był współorganizatorem Koła ŚZZAK w Krobii i jego wieloletnim prezesem. Działal w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Opracował: Ludwik Misiek



POWSZECHNA KASA OSZCZĘDNOŚCI BANK PAŃSTWOWY I ODDZIAŁ W POZNANIU

Oferuje Klientom indywidualnym :

- Konto osobiste - wraz z kartą bankomatową PKO Ekspres, kartą VISA Classic, kredytem odnawialnym,
- Książeczkę oszczędnościową a'vista
- Lokaty terminowe na okres 1, 3, 6, 12, 24 i 36 miesięcy,
- Kredyty konsumpcyjne
- Skup i sprzedaż walut
- Wynajem skrytek sejfowych.

Podmiotom gospodarczym :

- Rachunek bieżący
- Rachunek inwestycyjny
- Atrakcyjne kredyty na działalność gospodarczą

Zapraszamy do I Oddziału PKO BP w Poznaniu, Plac Wolności 3

**od poniedziałku do piątku w godzinach: 7⁴⁵ do 18⁰⁰
w każdą sobotę 9⁰⁰ do 13⁰⁰**



PKO BP *Blisko Ciebie*





WYDAWCA: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ - ZARZĄD

OKRĘGU WIELKOPOLSKA

al. Niepodległości 18 p. 33, 61-714 Poznań, tel. 854-19-18, Konto PKO I O Poznań nr 102-0427-9436-270/1

Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów

Spółeczny Komitet Redakcyjny:

Zofia Grodecka, Witold de Mezer, Janusz Sławek, Jerzy Żurkowski

OP 55/99

ISSN 1425-2600

Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ - ZARZĄD

OKRĘGU WIELKOPOLSKA

al. Niepodległości 18 p. 33, 61-714 Poznań, tel. 854-19-18, Konto PKO I O Poznań nr 102-0427-9436-270/1

Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów

Spółeczny Komitet Redakcyjny:

Zofia Grodecka, Witold de Mezer, Janusz Sławek, Jerzy Żurkowski

OP 55/99



Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ - ZARZĄD

**Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ - ZARZĄD
OKRĘGU WIELKOPOLSKA**

al. Niepodległości 18 p. 33, 61-714 Poznań, tel. 854-19-18, Konto PKO I O Poznań nr 102-0427-9436-270/1

Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów

Spółeczny Komitet Redakcyjny:

Zofia Grodecka, Witold de Mezer, Janusz Sławek, Jerzy Żurkowski

OP 55/99

ISSN 1425-2600